Nr. 34. Lwów — Piątek dnia 12 Lutego. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)		Na Prowincyi (z przesyłką pocztową)	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Eulalii P. M. — Kyra i Joan.
Jutro: św. Katarzyny R. — Fewrał. Tryfona

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 20
Zachód „ „ 5 „ 11

Długość dnia g. 9 m. 51
Przybyło dnia 3 m.

Z Koła polskiego.

(Odpowiedź x. arcybiskupa Stablewskiego na adres gratulacyjny Koła polskiego).

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 11 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Koła odczytał prezes Jaworski list, który otrzymał od x. arcybiskupa Stablewskiego. List ten opiewa:

„Wasza Excellencyo! Czcigodny Prezesie! Dziś, gdy minęły dni wzruszeń i wrażeń największych dla mnie, odczuwam dopiero w spokoju w całej pełni zaszczyt, który spotkał mnie w życzeniach, z jakiemi Koło towarzyszyło mi przy wstępowaniu na tron św. Wojciecha. Dzięki składam szanownemu Kołu za podniosły wyraz uczuć, w których się serca nasze jednoczą w miłości dla Boga i tego, co Bóg dozwolił i kazał kochać na ziemi. Towarzysz do niedawna na tem samem polu pracy i walki, który zna jej trudności i troski z własnego doświadczenia, dotąd mogłem się budować i radować na widok jasnego poglądu, miary, przezorności i doświadczenia, popartych tak świetną wymową Koła wiedeńskiego i jego wodzów, będących w niełatwem położeniu. Dzisiaj jako arcypasterz mogę błogosławić i błogosławię z całego serca zbożnej pracy Koła. Proszę przyjąć równocześnie wyraz głębokiego poważania, z którem miło mi się pisać, całego Koła polskiego i jego czcigodnego prezesa

oddanym sługą

Floryan Stablewski, w. r.
arcybiskup gnieźnieński i poznański“.

Koło polskie uchwaliło zapisać list ten w protokole i wyrazić x. arcybiskupowi dzięki za błogosławieństwo prac swoich.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 lutego.

W Rosyi wydano rozporządzenie, bardzo utrudniające ruch nadgraniczny na całej linii od Wierzbołowa do Reni nad Dunajem. Dotychczas można było wjeżdżać w granice caratu za paszportem, albo za tak zwaną przepustką, ważną na dni siedm. Każdy obywatel niemiecki, austryacki i rumuński, jeśli przejechawszy granicę zostawał w pasie granicznym, to mając paszport, musiał go co dni ośm przedstawiać do żandarmskiej wizy, płacić za nią 60 kopiejek i tak mieszkać choćby rok; a jeśli miał tylko przepustkę, to ósmego dnia musiał bezwarunkowo wrócić za granicę. Były to niemałe utrudnienia, nieznane nigdzie na świecie, zawsze jednak nadgraniczna ludność, kupcy, przemysłowcy i robotnicy mogli z pewną stratą czasu i pieniędzy z łatwiać swe interesa po tamtej stronie rosyjskiego kordonu. Teraz to ustanie, bo nowe rozporządzenie postanawia, że kto ma przepustkę, ten musi ją zaraz zawizować w żandarmskiem biurze, na co nieraz potrzeba paru godzin czasu, i musi tego samego dnia wrócić za granicę, otrzymawszy pierwej żandarmskie poświadczenie, że mu wolno wyjechać, na co znowu potrzeba sporo czasu. Granica jest otwarta od 6 ej z rana do 6ej wieczorem. Więc kto pojedzie za przepustką i cztery godziny straci na dwie żmudne formalności w żandarmskiem biurze, temu tylko ośm zostanie na interesa. Więc oczywiście robotnik nie może się najęć do dziennej pracy; kupiec nie odważy się puścić w głąb kraju dalej, jak na jaką milkę, a przemysłowiec już zgoła nie ma po co jeździć. Tak tedy właściwie jazda za przepustką stała się niemożliwą. Kto zaś ma paszport wizowany przez konsula rosyjskiego, a chce zostać w pasie granicznym, ten zaraz po przejeździe kordonu musi się udać do urzędu powiatowego, oddalonego często o mil kilka, i tam się wystarać o pozwolenie pobytu w tym pasie; jeśli tego pozwolenia nie otrzyma, to musi albo zaraz jechać dalej w głąb kraju, za pas graniczny, albo tego samego dnia wrócić za granicę.

Z tego wynika, że intencyą nowego rozporządzenia jest zamknąć cudzoziemcom wstęp do granicznego pasa. Jeśli ten przepis będzie ściśle wykonywany podług myśli w nim zawartej, to ustanie wszelki ruch nadgraniczny w tamtą stronę, na czem ucierpią tylko sąsiedzi najbliżsi granicy, bo tylko oni mają interesa w granicznym pasie. Ale prawdopodobnie ten przepis będzie przez urzędników wykonywany bardzo liberalnie, to jest tak, aby się stał dla nich nowem źródłem dochodu. Zawsze jednak takie rozporządzenie pokazuje, że w Petersburgu coraz nieprzyjaźniej postępują względem sąsiadów.

Również charakterystyczne jest inne rozporządzenie rosyjskie, ale już poufne, wydane zarządowi gagarińskiego towarzystwa żeglugi parowej po Dunaju. Aby ułatwić bułgarskim emigrantom pobyt w Rumunii i Serbii, postanowiono dać im rosyjskie obywatelstwo i przyjąć na nominalnych urzędników towarzystwa żeglugi. Znany z procesu rozstrzelanego Panicy agitator Chałupkow właśnie odbywa podróż wzdłuż Dunaju od Reni do Belgradu, spisuje emigrantów, których uważa za właściwe przyjąć do armii swych pomocników, rozdaje im rosyjskie paszporta i mianuje handlowymi agentami towarzystwa żeglugi. Odtąd już trudniej będzie wydalić ich z Rumunii i Serbii; nie wystarczy w potrzebie rozkaz policyjny, bo się wnet wda dyplomacya rosyjska. Przy dobrej i silnej woli rządów serbskiego i rumuńskiego znajdzie się i na to rada, bo koniec końców żadne państwo nie jest obowiązane tolerować u siebie szkodliwych mu cudzoziemców, choćby za paszportami. ale właśnie kwestya, czy te rządy zechcą robić caratowi przykrość.

Hiszpania od kilku dni żyje w największej trwodze. Sąd skazał na śmierć dowódzców anarchicznej bandy, która napadła na Xeres. Powszechnie uznano ten wyrok za nadzwyczaj surowy i niesprawiedliwy, więc podniosły się protesta, jedni udali się do królowej i ministrów z prośbami o ułaskawienie, inni, nieznani, wystąpili z groźnemi proklamacyami, wzywającemi do zbrojnego ruchu i obalenia monarchii. Jednak rząd nie ustąpił, lecz ogłosił stan oblężenia w całej Biskai, która się składa z prowincyj: Galicyi, Nawarry, Aragonii i Katalonii, wzmocnił załogi we wszystkich miastach i ostatecznie w oznaczonym terminie, w przeszły wtorek, stracił czterech dowódzców anarchicznego ruchu na rynku w Xeresie. Powstanie nie wybuchło, spokój trwał, ale w całej Biskai w tym dniu sklepy były zamknięte na znak żałoby i ze wszystkich domów powiewały czarne flagi, a na drugi dzień pojawiły się plakaty z dwoma wyrazami „Przysięgamy zemstę.“ Więc niebezpieczeństwo zaburzeń jeszcze nie minęło i trwoga nie ustąpiła.

Aby jednak zrozumieć dla czego Biskaja okazała tyle sympatyi dla owych skazanych na śmierć anarchistów, trzeba wiedzieć, że oni uchodzą w jej oczach za przedstawicieli dawnej walki tej prowincyi z resztą Hiszpanii, uważanej przez Basków za kraj obcy, za państwo najeźdźnicze i wiarołomne. Aż do połowy 15 stulecia Biskaja rządziła się sama, składając gminy zwane *respublicas*, a i potem tyle od królów hiszpańskich otrzymała przywilejów, że prawie do ostatnich czasów nie płaciła podatków, nie dawała rekrutów i nie znała władz [illegible]. Od Filipa II każdy Biskajczyk był szlachcicem, brał udział w prowincyonalnej juncie i w swojem *fueros* (samorządzie wiejskim lub miejskim) i tych instytucyj rodzinnych bronił zażarcie od najeźdźców Francuzów w roku 1795 i 1808—1813.

Tak samo bronił ich od Hiszpanów, kiedy rząd madrycki usiłował centralizować Hiszpanię i zwołał kortezy dla całego państwa wspólne. Przelewali więc Baskowie wiele krwi za Don Karlosa, upatrując w nim uosobienie prastarych tradycyj i przywilejów. Oczywiście dla kraju z taką przeszłością trudno zżyć się z nowemi formami bytu, tembardziej trudno, że obrońcy dawnych urządzeń na karb ich kładą wszystko dobro co było w przeszłości, obwiniając nowe instytucye o wszystko złe w teraźniejszości.

Rewolucyjne teorye ekonomiczne znalazły żyźny grunt w Hiszpanii, gdzie *latifundia* wytworzyły podobne do irlandzkich stosunki rolnicze i gdzie skutkiem tego wyrobiły się *companias gallegas*, czyli rolnicze spółki familijne, rządzące się patryarchalnie i rozdzielające zysk albo stratę w równej mierze na wszystkich członków. Na takim gruncie prawie wszystkie rozruchy polityczne miały zabarwienie ekonomiczne. W lutym 1873 roku przyszło do ogłoszenia w Barcelonie rzeczypospolitej federacyjnej i do wydania dekretu o długości dnia pracy i wysokości płacy. Jednocześnie prawie wybuchło powstanie w Maladze i Alcoy, a w Andaluzyi, Badajozie i Estremadurze włościanie rozdzielili pomiędzy siebie wszystkie grunta. Śladem ich w lipcu tegoż roku poszła Kartagena; na czele powstańców stanął gen. Contreras i z owładniętych pancerników zbombardował port Almeryę i zagarnął całą prowincyę Castellon. Podniosły się Sewilla, Grenada, Cadix, Murcia, Salamanka, skonfiskowano dobra duchowne, pozamykano kościoły i fabryki, [illegible] w styczniu 1874 roku wojska rządowe zdołały z wielkim trudem zdobyć Kartagenę i Barcelonę, poczem król Alfons XII wrócił znowu do władzy.

Nie wygasły przecież węgle pod popiołem: w roku 1883 wykryto w Hiszpanii rozgałęzione sprzysiężenie, zwane *La Mano Nera* (Czarna Ręka); wykryto je, ale bynajmniej nie wygładzono. Ta ręka pracowała niechybnie i teraz w Biskai i dla tego zamieszki tameczne stają się znamieniem stanu Hiszpanii, pogrążonej w niemocy i nędzy. Co ją wywiedzie z zaklętego koła? To jest zagadką przyszłości.

We wtorek w sejmie pruskim, odbyła się gwałtowna dyskusya antisemicka. Podczas rozpraw nad budżetem ministeryum sprawiedliwości zarzucili ministrowi Schellingowi antisemici, że „zażydowił“ sądy, wskutek czego dzieją się rzeczy niebywałe w sądownictwie pruskiem. I tak Blechrödera, oskarżonego o bigamię, uwolniono, bo akta tego procesu gdzieś zniknęły. Drugi wypadek jest jeszcze bardziej rażący. W mieście Xantesie zamordowano chrześcijańskiego chłopczyka Hegemanna. Bardzo silne podejrzenie padło na żydowsko-rytualnego rzeźnika Buschoffa, więc go uwięziono, lecz po jakimś czasie uwolniono i śledztwa całkiem zaniechano. Jednakże publiczność coraz głośniej mówiła, że tu się stała zbrodnia rytualna, dzienniki antisemickie uderzyły na gwałt, a katolickie poczęły się dopominać wyjaśnienia sprawy, tylko liberalne milczały. Nacisk opinii był tak wielki, że z Berlina musiano wysłać do Xantesu specyalnego komisarza, w skutek czego śledztwo rozpoczęło się na nowo i rzeźnika Buschoffa znów uwięziono. Pastor Stöcker wystąpił z gwałtowną mową przeciw żydowskiej gospodarce w sądach.

Minister Schelling odpowiedział, że w sądzie nie ma żydów więcej, niż ich być może w stosunku do liczby żydowskiej ludności w państwie, proces Bleichrödera przerwano, bo nie znaleziono istoty zbrodniczego czynu, a procesu o zamordowanie dziecka w Xantesie nigdy zupełnie nie przerywano, a w ostatnich czasach poprowadzono go jeszcze gorliwej w skutek usilnych starań żydowskiej wyznaniowej gminy, która nawet od siebie wyznaczyła fundusz na wykrycie zbrodniarza.

Po tej odpowiedzi ministra antisemici jeszcze prowadzili atak, ale deputowani prawie wszyscy wyszli na korytarze i do bufetu, a minister wyjechał do domu.

Korespondencye.

Wiedeń 9 lutego.

(⁄.) Dzisiaj stoją rzeczy znowu nieco inaczej. Rada państwa ma obradować do końca nie tego, ale przyszłego tygodnia. W sprawach czeskich zaś podobno przyszło do tymczasowego *ad hoc* kompromisu, według którego na razie tylko sprawa rozgraniczenia w dwóch powiatach ma być na sejm wniesioną.

Sprawą regulacyi waluty austro-węgierskiej zajmuje się już stale i zagranica, gdyż kwestya ta stała się międzynarodową, albowiem oddziałać musi na wszystkie targi pieniężne i wszelkie obroty handlowe. *Times* pisze: „Dowiadujemy się, że rządy dualistycznej monarchii poczyniły kroki, żeby się dowiedzieć, czy plac londyński w pewnym czasie pewnej ilości złota dostarczyć może. Operacya taka jest jedną z najdelikatniejszych. Musi ona być rozłożona na szereg kilku lat z ograniczeniem corocznej kwoty, w żadnym zaś razie nie może być złoto ściągane z banku angielskiego. Tymczasem jesteśmy z najwyższego miejsca upoważnieni do oświadczenia, że podjęcie wypłat złotem odbędzie się bez sprzedania części srebra leżącego w banku austro-węgierskim. Srebro to znajdzie owszem zastosowanie na bicie monety zdawkowej.“ Wyraźniej jeszcze pisze *Daily News*, organ Gladstona: „Rząd austro-węgierski oświadczył formalnie naszemu ministrowi skarbu i gubernatorowi londyńskiego banku, że jeżeli pożyczka się powiedzie, to wysokość jej w złocie nie zostanie w jednej chwili z targów wycofaną, lecz złoto zwolna, bez pośrednictwa banku angielskiego nabywanem będzie. Nadto nie ulega już wątpliwości, że Austro-Węgry nie sprzedadzą swojego srebra, ale go na cele monetarne użyją. Cała operacya odbędzie się w sposób ostrożny, oszczędzający targi...“

Informacye te są bardzo cenne i uspokajające. Parlamenty uchwalą zaciągnięcie pożyczki, oprocentowanie zaś uzyskanemi sumami i nabywanie złota odbywać się będzie powoli, bez przewrotu. W tej mierze rządom obu połów monarchii musi być pozostawiona wolna ręka. Zasoby złota, które już obaj ministrowie finansów zgromadzili, obliczone są na 70 milionów.

Dwie premiery mieliśmy wczoraj. O jednej pisze pierwszy krytyk tutejszy Speidel w tych słowach: „Nowe sztuki tłoczą się w burgteatrze jedna na drugą i jedna po drugiej padają trupem. Patrząc na stosy trupów (rzekomo nowych szkół, z Berlina) trzeba się zapytać: dla kogo właściwie odbywają się przedstawienia w burgteatrze? Oczywista, dla garstki młokosów, którzy wszystko znajdują wspaniałem, którzy też i dzisiaj po każdym akcie wywoływali autora, podczas gdy publiczność przyjęła sztukę całkiem źle. „Kolega Cramptow“ Hauptmana nazywa się komedyą, a przedstawia malarza, który przez opilstwo naraża swój talent, siebie i rodzinę na zgubę, lecz ocala ich niespodziany, a zupełnie nieprawdopodobny, dobroduszny zwrot. Nie ma w tej rzekomej komedyi ani jednej nitki nowej...“

Drugą premierę bezpretensyonalną wykonano w Kunstlerhauzie. Jest to żart karnawałowy. Są w Wiedniu ludzie o kilku naraz talentach: Neltsch architekt jest świetnym deklamatorem i autorem przygodnych wierszy i scen; Udel kierownik słynnego kwartetu humorystycznego, dającego czasem kwintety, jest wybornym komikiem; wielu jest podobnych tausendkünstlerów w towarzystwie artystów i śpiewaków. Swoje uboczne, zbytkowe talenta ujawniają oni w urządzaniu wieczorów błazeńskich, wystaw szychowych — *gschnas* — i spektaklów humorystycznych, zaprawnych wybornym, lubo wyłącznie lokalnym dowcipem. Wczoraj wykonali operę pod tytułem: Wodnica. Osnowa tej sztuki polega na tem, że bożek wody, jego rodzina i cała jego kameraderya nie znoszą wody. Założenie to daje sposobność do aktualnych aluzyj *a propos* influency, fałszowania wody, do kupletów satyrycznych, a publiczność świetnie się bawi. Aranżerowie i aktorzy poświęcają takim becom... artystycznym tygodnie pracy i zabawy; malarze po nocach malują dekoracye; dochód zaś na cele sztuki bywa zawsze znaczny.

Na wystawie buduje Towarzystwo śpiewackie osobny pawilon na swoje okazy. Massenet ofiarował osobną kompozycyę orkiestralną, którą w sierpniu sam dyrygować będzie. Towarzystwo śpiewackie Arion z Nowego Yorku przyjedzie 15 czerwca i da na wystawie dwa koncerta. Komitet polski zajmuje się zgłoszeniami okazów polskich, lub znajdujących się w polskich rękach, które już poprzednio zgłoszono. Zapewne wykaz tych zgłoszeń zostanie wkrótce ogłoszony.

Znany pianista z Warszawy Gustaw Radwan wybiera się na wędrówkę artystyczną do Ameryki; rokuje już z nim jakiś amerykański impressario. Profesor Leschetitzky, u którego p. Radwan kończy edukacyę artystyczną, gorące mu oddawał pochwały po ostatnim popisie, i świetną mu zapowiada przyszłość.

Kronika paryzka.

Paryż 4 lutego.

(*W. Z*) Lekcya dana dyrektorowi teatru realistycznego, panu Chirac'owi, który za swój pornograficzny entuzjazm przez piętnaście miesięcy w więzieniu pokutować musi, zaczyna wydawać dobre owoce. Pan Antoine, dyrektor drugiej świątyni wyuzdanego naturalizmu znanej pod nazwą teatru wolnego, zląkł się losu, jaki spotkał kolegę jego Chirac'a i zaczyna w teatrze swoim wystawiać rzeczy, które nie potrzebują się lękać światła kinkietów ani policyi. Przedwczoraj uraczył nas dramatem p. t. „Blanchette“ — w którym ani jednego sprośnego żartu nie ma. I rzecz dziwna, publiczność, która dotychczas do tego te-

---

3)

Z KRYNICY.

(Ciąg dalszy).

Wspomnieliśmy o tem zanieczyszczaniu rzeki dla tego, iż dzieje się to od kilku lat, a skład zużytej borowiny, znajdujący się tuż nad rzeką, zanieczyszcza ją w ten sposób, iż miejscami ma ona czarny pokład borowinowy na spodzie. Sądzimy, iż to wszystko nie przyczynia się do podniesienia zdrowotności tak w zakładzie, jak i we wsi. Gmina tutejsza upominała się kilkakrotnie u c. k. dyrekcyi dóbr państwowych we Lwowie o usunięcie złego, ale dotąd tego nie uczyniono. Wadliwościom tym możnaby zaradzić przez dobre omurowanie składu od strony rzeki i rozszerzenie tego składu przez zakupno okolicznych gruntów, lub też w inny odpowiedni sposób, gdyż z rzeki tej nawet bydło na wsi obecnie wody pić nie chce.

Przyznać należy, iż rząd co roku wydaje znaczne sumy na cele zakładu, na swem terytoryum, jak: na budowę domu zdrojowego, przeprowadzenie wodociągów, postawienie i rozszerzenie zakładu hydropatycznego, postawienie budynku na skład świeżej borowiny itp. Nie przeszkadza to jednak skierować uwagi i na rzeczy mniejsze, więc sądzimy, że i to, cośmy tu poruszyli w najlepszej myśli dla dobra zakładu, będzie również wykonane.

Te same uwagi odnieść musimy do prywatnych właścicieli domów, gdyż w dobrze zrozumianym interesie własnym powinniśmy wiedzieć, czego nam brakuje, a tem samem i dążyć do usunięcia tych braków, co przyczyni się niezawodnie do podniesienia zakładu.

O wielu dodatnich stronach zakładu naszego, o mrówczej pracy jego współwłaścicieli i administratorów nie mówimy tutaj, gdyż to wpada samo w oczy podczas życia sezonowego; ale pozwalamy sobie omówić te sprawy, na które podczas ruchu sezonowego nie zwraca się uwagi, albowiem w zakładzie takim, jak Krynica, nawet drobne niewłaściwości powinny być usunięte.

Na końcu pozwolimy sobie powiedzieć parę słów o środkach komunikacyjnych w Krynicy i jej okolicy.

Drogi i ścieżki w samej Krynicy są w ogóle dobrze utrzymywane i ciągle rozszerzane. Wyjątek stanowi droga górna, okalająca właściwy zakład kąpielowy, której utrzymywanie wraz z mostami należy do zarządu na mocy układu rządu z Wydziałem powiatowym. Dotąd była ta droga zaniedbana i dopiero w roku zeszłym poczyszczono rowy i zaczęto ją częściowo szutrować, ale kamieniami zbieranemi z rzeki. Taka robota jest niedostateczna i nie prowadzi do pożądanego celu. Dróg bowiem nie szutruje się całemi okrągłemi kamieniami, lecz kamieniem tłuczonym. Most przy końcu drogi jest również zły, lecz podobno z wiosną ma być naprawiony. Również należałoby pomyśleć o naprawie drogi prowadzącej od łazienek poza dom zdrojowy, która od kilku lat nie jest gruntownie naprawianą i więcej zmęczy gościa kąpielowego niż cała droga z Muszyny do Krynicy. Należałoby te drogi i mosty — do których należy i most przed łazienkami borowinowemi — gruntownie naprawić, ale pod kierownictwem inżynierów, których przecież ma do rozporządzenia dyrekcya dóbr państwowych, we własnym zarządzie, a nie — jak dotąd — przez dawanie takich rzeczy w przedsiębiorstwo ludziom niemającym odpowiedniej kwalifikacyi.

Drogę z Krynicy do Tylicza budują i jest bliską wykończenia. Jesteśmy szczerze wdzięczni Wydziałowi krajowemu za podjęcie budowy tej drogi, łączącej Krynicę z Bardyowem na Węgrzech. Do tej budowy przyczynił się głównie Wydział krajowy, w części dyrekcya dóbr państwowych, a w małej części także i tutejsza gmina. Spodziewać się należy, że droga ta przyczyni się do większej łączności Bardyowa z Krynicą, która istniała dawniej w daleko większym stopniu jak teraz; ale z zaniedbaniem drogi i niemożebnością przejazdu tych kilku mil i to upadło. Odżyje więc może na nowo dawna zażyłość Węgrów z Polakami w obu tych zdrojowiskach bawiącymi.

Krynica, mająca mało miejsc do wycieczek w okolicę, zyska wiele przez połączenie z Bardyowem. Droga jest dobrze i pięknie utrzymywaną, a przecina ładną okolicę, wijąc się lasem aż do samego Tylicza, należałoby więc ile możności pospieszać z jej ukończeniem, a roboty, które nie są koniecznie potrzebne lub mogą być później wykonane, odłożyć na potem. Szkoda, że w roku zeszłym wiele czasu stracono na zniwelowanie kilkuset metrów drogi od jej początku aż do pensyonatu dra Ebersa, co można było albo zupełnie zaniechać, albo zrobić na ostatku, gdyż droga tu była dobra. Nadto kawałeczek ten musiał dużo kosztować, gdyż pociągnął za sobą roboty kamieniarskie i poboczne roboty ziemne, które musiano przedsięwziąć w skutek obniżenia tej drogi, aby umożliwić dostęp do domów przy niej położonych. Te kosztowne roboty pokryte zostały prawdopodobnie z funduszu budowy drogi, a za to można było wykonać przynajmniej pięć razy tak długi kawał drogi właściwej.

Krążą tu pogłoski, że z wiosną ma być podobnie zniwelowany kawałek drogi prowadzącej do Muszyny, od domu „Pod koroną“ do domu „Pod Węgrem“. Nie widzimy koniecznej potrzeby przeprowadzenia tej roboty, bo najprzód już teraz za późno na nią, albowiem po obu stronach tej drogi stoją domy, a powtóre, że wzniesienie drogi jest małe. Domy zaś stojące po jednej stronie tej drogi na ciągnącym się wzdłuż niej wzgórku straciłyby wiele, bo przez obniżenie drogi zajazd do kilku domów byłby wprost niemożliwy. Dlatego też, jeżeli zamiar taki istnieje, radzilibyśmy zaniechać go, bo roboty będą znowu kosztowne, a wcale niepotrzebne i zupełnie niepożądane przez właścicieli domów stojących po tej stronie drogi, po której jest o wiele więcej domów jak po stronie przeciwnej.

Skoro już mówimy o drogach, to przejdźmy teraz do sprawy bardzo ważnej dla Krynicy, a mianowicie do wygodniejszego połączenia jej ze stacyą kolei w Muszynie. — Przestrzeń, dzieląca Krynicę od Muszyny, wynosi jedenaście kilometrów. Gościniec prowadzący z Muszyny do Krynicy, wybudowany kosztem Wydziału krajowego, utrzymywany jest dobrze. Pomimo tego nie da się zaprzeczyć, że dla osób chorych, a nawet dla zdrowych, po przebyciu kilkudziesięciu mil koleją, przebycie tych jedenastu kilometrów drogi na wózku lub nawet w najlepszym powozie jest uciążliwe. Dodać tu jeszcze musimy, że oprócz tej niewygody dla gości kąpielowych i podróżnych w ogóle, istnieje z tego powodu wielka niewygoda dla kupców, przemysłowców, zarządu zdrojowiska i tutejszych właścicieli domów z powodu znacznego oddalenia dworca kolejowego przy sprowadzaniu różnych a tak licznych rzeczy i towarów potrzebnych co roku w większej ilości dla Krynicy. Ta niewygoda połączona jest ze znacznem podwyższeniem cen towarów, gdyż koszta przewozu ich na przestrzeni tych jedenastu kilometrów są stosunkowo dość znaczne, a często o wiele wyższe niż znacznie dalszy transport koleją.

O potrzebie udogodnienia komunikacyi między Krynicą a Muszyną, pisałem obszernie już w r. 1887, w wydawanej przezemnie wówczas „Krynicy“, w numerach 4, 5 i 6. Miałem wówczas na myśli założenie tramwaju konnego na tej drodze, któryby się z pewnością opłacał, jak to w tych artykułach starałem się dowieść na podstawie dat statystycznych i obliczeń. Dotychczas jednak — pomimo powtórzenia tych artykułów przez nasze dzienniki — i pomimo starań moich osobistych u towarzystwa tramwajowego belgijskiego i tryjesteńskiego o założenie kolei konnej, nie mamy ani tramwaju konnego ani też kolei parowej. Przed dwoma laty przybył tu wprawdzie inżynier i przedsiębiorca p. Dobiński, który w spółce z inżynierem p. Uderskim miał zamiar założenia tu tramwaju parowego i starał się zbadać drogi i stosunki tutejsze. Badania te wykazały rezultaty, o ile wiem, bardzo korzystne dla przedsiębiorstwa, lecz nie doprowadziły do celu. Niewiadomo mi jednak dla czego się to stało.

Ponieważ jednak teraz, myśl zakładania kolei lokalnych została poruszoną przez Wydział krajowy, więc jeszcze raz podnoszę tę sprawę, w nadziei, iż może coś się zrobi w tym kierunku. Jest to bowiem bardzo ważna sprawa dla zakładu całego, któremu należy przyjść z pomocą.

Z licznych przedłożeń i memoryałów wypracowanych i przedłożonych Wydziałowi krajowemu w przedmiocie zakładania kolei lokalnych w Galicyi, widzimy także i projekt założenia kolei lokalnych, prowadzących do trzech uzdrowisk, a mianowicie do Krynicy, Szczawnicy i Zakopanego. Te koleje usunięto na drugi plan, tak, że wykonanie ich mogłoby nastąpić chyba za jakie lat 20, po wykonaniu innych kolei lokalnych.

Pomimo tego widzimy, iż około założenia kolei z Chabówki do Zakopanego już obecnie krzątać się zaczęto, gdyż ministeryum udzieliło już koncesyę spółce, mającej przeprowadzić roboty przedwstępne dla tej kolei. Nie mamy nic przeciwko temu, owszem, życzymy szczerze innym uzdrowiskom tego, czego życzymy Krynicy i chcielibyśmy, aby to, co mówimy o środkach komunikacyjnych, odnieść się mogło i do wszystkich zdrojowisk naszych, gdyż wszystkie one stanowią, oprócz ich cennych właściwości leczniczych, także dosyć silną dźwignię w powiększaniu dobrobytu kraju. Że uzdrowiska nasze, w pierwszej linii Krynica, Szczawnica, Iwonicz i Zakopane, odgrywają ważną rolę w ogólnem a tak biednem naszem gospodarstwie narodowem, to jest rzeczą pewną, i o tem pisałem obszerniej w r. 1886, w wydawanej przezemnie „Krynicy“, w numerach: 10, 11, 12, 13, 15 i 16. Nie będę więc tego tutaj powtarzał, a interesujących się tą sprawą odsełam do wspomnianych artykułów, zatytułowanych: „Zdrojowiska krajowe jako zakłady przemysłowe“. Objaśnić jednak muszę, iż zapatrywałem się na nasze zdrojowiska z tego punktu widzenia, iż nie uważałem ich za zakłady w y ł ą c z n i e przemysłowe, gdyż w pierwszej linii mają one do spełnienia inne cele, ale też obok tych celów są one także silną dźwignią do powiększenia majątku narodowego, gdyż zatrzymują w kraju miliony, któreby szły za granicę, gdyby tych zakładów w kraju nie było, lub też, gdyby nie były tak rozwinięte, jak są obecnie.

Jeżeli więc te uzdrowiska nawet przez ostatnich lat 35, t. j. odkąd zaczyna się właściwy ich rozwój, bez większej pomocy ze strony władz publicznych, rozwinęły się do tego stopnia, iż odgrywają ważną rolę w naszej gospodarce krajowej, to należałoby te uzdrowiska popierać w każdym kierunku, a mianowicie w tym, w którym one same, lub inicyatywa prywatna nie wiele zdziałać mogą. Wtenczas z pewnością te wszystkie nasze zdrojowiska i uzdrowiska razem wzięte, będą stanowić jeszcze większy i ważniejszy czynnik w naszem ogólnem gospodarstwie krajowem. Należy jednak rzeczy nie odwlekać na lat dziesiątki, lecz działać szybko.

(Dokończenie nastąpi).

atru po to tylko chodziła, aby widzieć rzeczy, podniecające zmysłowość, przyjęła tę nowość gorąco. Autorem tego nowego dramatu jest pan M. Brieux, młody właściciel dóbr z Normandyi. Jestto jego pierwszy utwór, a przyznać trzeba, że świadczy chlubnie o talencie autora. — Bohaterka dramatu — Blanchette — jest córką wieśniaka Rousset'a, zamożnego właściciela karczmy, który przejęty na wskroś republikańską ideą zniwelowania wszystkich warstw społeczeństwa, każe córkę swą wykształcić na wielką damę. Postępowy ten chłop wierzy święcie, iż edukacya córki przyniesie mu nie tylko zaszczyt, lecz także materyalne korzyści. Pochlebia to jego próżności, że córka jego Blanchette wychowuje się w jednym pensyonacie paryzkim z córką dziedzica wsi, a po skończonej edukacyi przybywszy do domu zachwyca wszystkich gości ojcowskiej karczmy bogactwem swej wiedzy. Rousset i żona jego przekonani są niezłomnie, iż córka wróci im w dwój nasób pieniądze wyłożone na jej kształcenie. Jest przecież dyplomowaną nauczycielką, jak o tem świadczy patent, wiszący za ramami w szynkowni, a wszyscy kandydaci do różnych wybieralnych godności w powiecie przyrzekli Roussetowi, że córka niebawem otrzyma posadę. Tymczasem nudzi się Blanchette śmiertelnie w ojcowskim domu i chce ojcu przyjść w pomoc w ten sposób, iż sporządza mu rachunki dla klientów i obznajmia go z zasadami chemii rolniczej tak, iż stary decyduje się sztucznym nawozem uprawiać swe pole. Stara się wprawdzie o jej rękę towarzysz jej zabaw dziecinnych, poczciwy syn młynarza, ona jednak ani słyszeć o tem nie chce, tem bardziej, że w pensyonacie już umówiła się z swą przyjaciółką, córką dziedzica Lucyą, iż pójdzie za mąż za nikogo tylko za brata Łucyi Jerzego.

Dzień za dniem schodzi, a rzeczywistość nie chce wydawać wymarzonych rezultatów. Wiszący na ścianie patent Blanchetty przypomina wciąż wieśniakowi, że córka nie ma jeszcze posady, [illegible] z biografią Romulusa, Kleopatry, Cezara — ale wiadomości jej chemiczne przynoszą mu szkody, gdyż sztuczny nawóz, doradzany przez Blanchettę, zniszczył cały plon, bo w rachunku pomyliła się ona o jedno zero i kazała go użyć nawozu tego dziesięć razy tyle ile potrzeba. Lampa salonowa na wysokim postumencie omal nie wywołała pożaru — stary niszczy więc ten przedmiot sztuki, a protestującej przeciw temu córce wymierza policzek — na scenie — i w ten sposób zaczyna się reakcya.

Blanchette ma odtąd przestać być edukowaną panną i razem z innemi córkami wiejskiemi ma prać i szurować. W obecności Łucyi i jej ojca każe Rousset córce swej [illegible] na to, że nie zalała mu zaraz wina. Nastaje eksplozya oburzenia Blanchetty. Oświadcza ona, że edukacya jej niezgodna jest z jej otoczeniem i dla tego opuszcza dom rodzicielski, aby nigdy doń nie wrócić. Zresztą ojciec Łucyi zaproponował jej miejsce towarzyszki swej córki — przyjmuje więc z radością tę propozycyę, bo nawet zbliży się przez to do ideału swych marzeń, t. j. do Jerzego. Dla rodziny swej nie ma wiele serca, bo w pensyonacie, gdzie uczyła się tylko statystyki i chemii, wyrodziło się w niej mocne pragnienie należenia do wyższych warstw społeczeństwa. To też gdy matka przychodziła odwiedzić ją na pensyi i gdy ją potem koleżanki pytały, co to za wieśniaczka z nią rozmawiała, odpowiadała im, że to jej dawna niańka.

Złote sny Blanchetty pryskają wnet, jak bańka mydlana. W pańskim domu nie została długo, bo Jerzemu ani się śniło zrobić ją bratową Łucyi, [illegible] uwiedzenia.

Pojechała więc do Paryża, próbowała pracować, cierpiała głód, targnęła się raz na swe życie, wreszcie znużona tą walką została kochanką Jerzego, a potem kochanką drugich.

Jako elegancka, wystrojona dama wróciła do domu rodzicielskiego, gdy się dowiedziała, że ojciec stracił cały majątek i chciała mu być pomocną, ojciec jednak wypędził ją z chaty, oświadczając, że z takich rąk pomocy nie przyjmie. [illegible] — Z okrzykiem: „Biada każdemu, kto skosztował trucizny Paryża", odchodzi — i zasłona spada.

Znakomite są obserwacye autora co do przewrotu, jaki nowoczesny republikański postęp wywołał w obyczajach i w umyśle ludności wiejskiej; autor nie zataja sobie i potrzeby zmienienia całego systemu nauczania. Naturalnie nie podoba się to pewnej części krytyków, która też obwołała p. Brieux wstecznikiem.

Oryginalną rzecz wystawił tutejszy Théâtre d'Art. Jest to archeologiczny zabytek sztuki dramatycznej z przed kilku stuleci, „Faust" angielskiego pisarza Marlowe'a, który żył przed Szekspirem. Tłumaczenia z angielskiego dokonali pp. Nion i Stryjeński. Faust Marlowe'a był modelem, na którym Goethe opracował swego Fausta. Jest on bardziej zbliżony do prymitywnej legendy niemieckiej o Fauście, aniżeli utwór Goethego i przedstawia na scenie tę legendę ze wszystkiemi jej nonsensami, grubiaństwami i farsami. — Faust sprzedaje swą duszę dyabłowi, który za to przez dwadzieścia cztery lat ma być na jego usługi. Nie robi jednak wielkiego użytku z tej potęgi magicznej, oddanej do jego dyspozycyi, raz tylko wywołuje ducha greckiej Heleny, aby przypatrzeć się jej piękności pogańskiej. Zresztą zabawia się wyrządzaniem psikusów dziecinnych różnym ludziom.

Ostatni akt tylko jest bardzo efektowny, gdy Faust widząc, że zbliża się chwila, w której trzeba [illegible] dyabła, czuje lęk straszny przed piekłem i błaga Boga o przebaczenie.

Przejdźmy teraz z teatru do życia codziennego.

Z dniem 1 lutego zaczęła we Francyi obowiązywać nowa taryfa celna, opracowana roku zeszłego przez izbę deputowanych, w przeszłym zaś miesiącu potwierdzona przez senat. Nowa taryfa nosi kompletny charakter opieki rządowej przemysłu, gdyż z małemi wyjątkami zawiera podwyższenie ceł dotychczas istniejących wraz z licznym szeregiem nowych. Francuscy prawodawcy jednak zachowali: dawniejszą, podwójną skalę; stąd dwie taryfy: minimalna i maksymalna będą obowiązywać.

Z pierwszej skorzysta pewna liczba państw, które do d. 1 lutego b. r. były związane z Francyą traktatami handlowemi. Będzie to prawie cała Europa z wyjątkiem Rumunii, Włoch, Portugalii i Hiszpanii.

Nawiasem mówiąc, nawet taryfa minimalna jest w porównaniu z dawnemi traktatami opieką: rzeczywiście podwyższyli francuscy prawodawcy i minimalną normę ceł. Duch systemu opiekuńczego rozpostarł swe skrzydła nad zgromadzeniem w Palais Bourbon i zwyciężył, pomimo oporu wolnohandlowców, a to dzięki wymowie p. Méline.

To też na kilka tygodni przed ogłoszeniem nowej taryfy, ogromny ruch panował w sferach handlowych i spekulacyjnych, ruch przypominający gorączkę, jaka zapanowała w czerwcu i w lipcu roku zeszłego w portach rosyjskich morza Czarnego i Bałtyckiego, gdy rząd zapowiedział zakaz wywożenia zboża.

W ostatnich dniach stycznia ruch handlowy na komorach pogranicznych pomiędzy Francyą z jednej strony, a Hiszpanią, Szwajcaryą i Belgią z drugiej, oraz w portach tychże krajów przybrał rozmiary niebywałe.

Musiano podwoić wszędzie personal kolejowy i celny. Pomimo tego robota przeszła ludzkie siły. Niektóre porty okazały się za małe, aby pomieścić liczbę cisnących się do nich statków parowych i żaglowców. Na niektórych liniach kolejowych zabrakło wagonów. Nadzwyczajne pociągi towarowe kursowały pomiędzy komorami Francyi a ościennych państw, od dwu tygodni bez przestanku.

Na kolejach jakoś odbyło się bez wypadków, których się obawiano. Za to dzienniki donoszą o strasznych kolizyach pomiędzy okrętami w portach miast: Rouen, Bordeaux i t. p.

Hiszpania przerzuciła przez granicę Francyi w styczniu, wedle obliczeń zarządów celnych, kilkanaście milionów beczek wina. Składy w Rouen i w niektórych innych miastach nie mogły pomieścić tej ilości [illegible] to też beczki zalegają wszystkie ulice i place tych miast. Za to Francya posłała do Hiszpanii kolosalne góry węgla, które wznoszą się przy komorach, robiąc konkurencyę szczytom pireneyskim. [illegible]

Ile zaś towaru nie zdołano wysłać? Ilu dziś kapitanów okrętów, których burza zatrzymała na pełnem morzu, klnie: ilu spekulantów rwie sobie włosy na głowie, tego nikt nie obliczy.

Pierwszego lutego o 12 w nocy ruch ten ustał nagle.

Teraz wielu przemysłowców alzackich, belgijskich i szwajcarskich, którzy prawie wyłącznie produkowali dla Francyi, zamyśla przenieść swe fabryki do tego kraju, inni urządzają filie swych fabryk na pograniczu francuskiem. Z Anglii wysłano w tych dniach do Hawru i Dunkierki całe urządzenia fabryczne, zupełnie [illegible] gotowe.

Nie wiadomo jeszcze, jaki będzie rezultat [illegible] dodatni, czy ujemny nowego systemu celnego dla Francyi samej, ale za to rzec już można, że tak we Francyi jak w ościennych państwach nagła zmiana taryf celnych będzie przyczyną wielu bankructw i ruiny.

Sądowi przysięgłych w Aix-en-Provence dostała się niedawno do sądzenia sprawa, która niezaprzeczenie jedno z pierwszych miejsc pomiędzy tak zwanemi „causes célèbres" zajmować będzie. Rzadko bowiem widzieć się daje zbrodnię, jeżeli wyrazić się tak wolno, lepiej obmyślaną, lepiej obrachowaną i wykonaną z większą odwagą i większym cynizmem.

Cournou, wydalony ze służby konduktor tramwajowy, wynajął na wiosnę małą willę Rosa, w okolicach Marsylii, w miejscowości tak zwanej Vallon de l'Oriol. Cornou nie omieszkał sprowadzić się tam w towarzystwie swej kochanki, świeżo udyplomowanej akuszerki i kilkuletniej jej córki. Niebawem przybyła tu i czwarta osoba, młoda piękna dziewczyna niby bliska krewna pani domu. Para ta, uważana za formalne małżeństwo, przyzwoitem napozór zachowaniem się zjednała sobie pewne u sąsiadów poważanie, a nawet i pewną sympatyę. Ale ani sympatya, ani poważanie u sąsiadów nie starczą do zażegnania głodu. Aby jeść, trzeba pieniędzy, a tu nikt nie pracował w tem stadle. Położenie z każdym dniem stawało się coraz krytyczniejszem. Cournou, człowiek rozumny i obdarzony wielką energią charakteru, nie namyślał się długo, nie przebierał długo w środkach do tego darwinowskiego „struggle for life".

Towarzyszka jego, choć żyła z nim, zachowała pewne względy, naturalnie interesowne — dla niejakiego handlarza z miasta. Cournou udawał, że tego nie spostrzega i zawiązał z kupcem stosunki ścisłej przyjaźni. Prawdziwi przyjaciele niczego sobie nie odmawiają, niczego też przed sobą nie tają. Podobna sytuacya nadawała się więc doskonale do ohydnie obmyślanych przez Cournou planów. Brakowało tu jednak czwartego aktora, a właśnie tego, który miał odegrać główną rolę dramatu, a raczej krwawej tragedyi.

Chodziło o zabezpieczenie życia jakiejkolwiek osoby w jakiemkolwiek towarzystwie wzajemnego ubezpieczenia, a to na korzyść trzeciego, na wypadek śmierci ubezpieczonej osoby. W tym celu, przed wynajęciem jeszcze willi w Valon de l'Oriol, Cournou zgłosił się do pewnego biura służących w Marsylii, z prośbą o dostarczenie mu dziewczyny młodej, pięknej, posiadającej pewne wykształcenie i pewną intelligencyę. Piękna, młoda dziewczyna, Anna Faure, znajdowała się właśnie w biurze.

Cournou widział ją, uważnie badał, i uznawszy, że postawionym przez niego warunkom odpowiada w zupełności, zgodził ją za trzydzieści pięć franków na miesiąc. Anna dowiedziała się zaraz na wstępie od nowych swych państwa, że choć zgodzona jako służąca, uważaną i traktowaną u nich będzie jako przyjaciółka domu. Jakoż ustrojono ją w suknie równie eleganckie, jak i samej pani, posadzono przy tym samym stole, a sąsiadom przedstawiono jako przybyłą w odwiedziny krewnę.

Pewnego dnia znajdował się cały kwartet u stołu na tarasie. Cournou, którego ulubionym tematem rozmowy były pieniądze, bogactwa, życie na wielkiej stopie: „Można — mówił — wiele zarobić pieniędzy bez najmniejszego niebezpieczeństwa. Należy tylko zabezpieczyć Annę, a następnie odprzedać premię pewnej kompanii angielskiej, która trudni się tego rodzaju operacyami, co przyniesie nam kilka a może i kilkanaście tysięcy franków do równego podziału".

Dyskusya nie była długą, zgodzono się na propozycyę z jednej i drugiej strony. Cournou, nie tracąc czasu, udał się do biura towarzystwa ubezpieczeń na życie „La France", skąd niebawem w towarzystwie głównego agenta i doktora Towarzystwa, powrócił do willi Rosa. Po najskrupulatniejszym egzaminie medykalnym, lekarz oświadczył, że „subjectum" — chodziło tu o Annę Faure — znajduje się w doskonałych warunkach zdrowia, że przeto Towarzystwo bez najmniejszej obawy zabezpieczyć ją może. Spisano kontrakt na sto tysięcy franków na imię Anny Faure, bez kondycyi, boć trudno było zeznać przed agentem, że to biedna służąca z płacą trzydziestu pięciu franków na miesiąc zabezpiecza się na tak wysoką sumę. Wystrojoną w elegancki negliż dziewczynę tytułowano przy tej okoliczności *panią* i przedstawiono mu jako osobę *protegowaną* przez bardzo podżyłego i bogatego kupca z Marsylii. Umowę zawarto na rzecz owego przyjaciela domu, o którym wyżej wzmianka i który też dostarczył pieniędzy na opłacenie pierwszego kwartału z góry, t. j. 539 fr.

Anna Faure podpisała wyrok na siebie!

Łatwo odgadnąć dalszy przebieg ohydnego spisku.

Szajka zbirów udaje się do biura i wybiera na chybił trafił nieszczęśliwą ofiarę. Biada tej, którą ślepy los odda im w ręce! Im chodzi tylko, aby była młodą, zdrową, piękną. Prowadzą biedną do wynajętej na ustroniu willi, i tu uprzejmością, posuniętą do najczulszej przyjaźni, pozyskują całkowite jej zaufanie. A gdy prosta dziewczyna, wywiedziona w pole, olśniona, otumaniona, dała się ubezpieczyć na ogromną sumę, upatrują tylko stosownej chwili. Ofiara, nie obawiając się niczego, nie podejrzywając niczego, nie domyślając się niczego spokojna, wesoła nawet, czeka na swoją ostatnią godzinę.

Brak środków do życia z jednej strony, żenująca obecność w domu dziewczyny z drugiej, a głównie przynęta zysku, pokusa o ową stutysięczną premię, był to zbieg okoliczności, który naglił do spieszenia się z wykonaniem strasznego planu.

Cournou i jego żona z prawdziwie piekielnym machiawelizmem, który zresztą na ich własną obrócił się zgubę, przez kilkanaście dni powtarzali z pewnym naciskiem przed sąsiadami, że Anna miała przyzwyczajenie przesiadywać na brzegu sadzawki, znajdującej się w ogrodzie willi, a co najgorsza, że była nawet tak nieostrożną, że właziła czasem na urwistą koło niej skałę, co nieszczęście bardzo łatwo sprowadzić może. „Zobaczycie, mówili, że się którego dnia utopi".

Nieszczęście nie dało długo na siebie czekać. Pewnego poranku, Cournou, wróciwszy z żoną z miasta, zastał furtkę zamkniętą. Stukanie, dzwonienie, nawoływanie, pozostało bez skutku. Gdy w obec licznie zgromadzonych sąsiadów drzwi wyłamano, znaleziono Annę w sadzawce. Przy niej nieżywa papuga; przed domem na stoliku, otwarta klatka. „Widzicie — zawołał Cournou — Anna musiała wpaść do wody, goniąc za papugą".

Cournou, popierany przez swego paryzkiego adwokata, który zakamieniałego, już po kilkakroć razy za oszustwo, fałszerstwo, złodziejstwo skazanego łotra w baranka bez skazy przemienić usiłował, bronił się przed sądem z rozpaczliwą energią, zbijając nagromadzone przeciwko sobie dowody, nie raz z zadziwiającym sprytem i zapierając się do ostatniej chwili. Nie takiem było zachowanie się jego kochanki. Już w toku śledztwa, trawiona przez wyrzuty sumienia, przypisując sobie jednak bardzo tylko bierny a wymuszony współudział, wyznała ona zbrodnię. Przed sądem potwierdziła zeznanie.

„Więcej umarłą byłam niż żywą. Ale Cournou taką miał moc nademną, że nie potrafiłam oprzeć się jego żądaniu. „Przygotowałem, obmyśliłem wszystko — zapewniał on — nic nas zgubić, nic zdradzić nie może; tylko trochę woli i odwagi". Nazajutrz wszystko złożyło się, jak przewidział. Cournou, jak drugi Judasz, pocałował Annę, a zasunąwszy rygiel od furtki, zawołał ją ku sadzawce. Na widok tej dziewczyny, postępującej z zaufaniem niewinności za moim kochankiem, serce mi bić przestało. Chciałam krzyczeć, ale rozkazujący wzrok Cournou zamknął mi nawpół już otwarte usta. Anna zbliżyła się do wody i pochyliła, aby wyraźniej spostrzedz jakiś przedmiot, który Cournou pokazywał na dnie. W tej to chwili pochwycił on ją za kark, obalił, i zanurzywszy jej głowę, trzymał ją pod wodą. Biedne stworzenie opierało się, szamotało, rzucało gwałtownie, usiłując uczepić się swego kata. Krzyknęła raz i drugi. Przerażona, nie wiedząc, co się zemną dzieje, uciekłam..."

Sąd skazał Cournou na śmierć, kochankę zaś jego na piętnaście lat ciężkich robót. Przyjaciel, który dostarczył pieniędzy, został uznany za niewinnego, jako działający... w dobrej wierze!

Nasuwa się teraz pytanie, czy towarzystwo „La France" jest obowiązane wypłacić temu przyjacielowi sto tysięcy franków, t. j premię ubezpieczenia biednej Anny.

Istnieje we Francyi od niedawna tak zwane „prawo Bérenger'a" (la loi Berenger). Senator Bérenger był jego promotorem. Prawo to ma uczucie ludzkości na celu. Wydanem ono było ze względu na nieszczęśliwych, godnych politowania bardziej, aniżeli nienawiści i wzgardy. Sędziemu, który wydaje wyrok, a który stosownie do prawa koniecznie wydać go musi, pozwala ono zawiesić jego skutki. Może on powiedzieć do winnego: zgrzeszyłeś tym razem z ciemnoty, z nieuwagi, z uniesienia, z płochości.. Natura twoja nie jest jednak zepsutą aż do gruntu. Spodziewać się można, że nauka ta nie pozostanie bez skutku, że starać się będziesz powrócić do czci i sławy. Kara, na jaką słusznie cię skazałem, uważaną będzie przez społeczeństwo za niebyłą, ale pod warunkiem, że przez trzy lata niezasłużysz na żadną inną. Warunek ten będzie mieczem Damoklesowym, zawieszonym na włosie nad twoją głową. Od ciebie zależeć będzie urwać ten włos. A teraz idź sobie w pokoju i nie grzesz więcej!

Prawo to jest naraz dziełem sprawiedliwości i litości. Sprawiedliwość za nierozmyślność jednej chwili nie chce wymierzać kary, która całe splamiłaby życie. Litość żąda, aby społeczeństwo nie rozbrajając się, mogło przebaczyć lekką winę, której skutki stałyby się niepowetowanemi, gdyby jej z pewną nie traktowano pobłażliwością.

Sąd apelacyjny w Nimes chciał jednak pokazać, w jaki nonsens zbyteczna pobłażliwość wyrodzić się może pod egidą prawa Bérenger'a. Pewien mer w południowej Francyi, zajmując się z urzędu rozdziałem funduszów z loteryi na rzecz wdów i sierot po dotkniętych katastrofą górnikach, porozumiał się z pewnym rządowym poborcą, w celu przywłaszczenia, za pomocą fałszerstwa, części przeznaczonych dla biednych pieniędzy. Była to zbrodnia prawdziwie o pomstę wołająca. Popełnili ją ludzie, którzy, jako przedstawiciele państwa nie mogli się powoływać na nieświadomość, na niedoświadczenie. Ażeby kraść ten grosz wdowi, potrzeba było skrobać lub dopisywać cyfry w ciągu kilku miesięcy, skąd rozmysł nie ulegający najlżejszej wątpliwości. Wina więc dowiedziona w sposób jasny, jak słońce. Co więcej, poborca był już raz za podobne sprawki wypędzony ze służby, a nie jest przecie okolicznością łagodzącą dla mera, że kradnie przeznaczone dla ubogich pieniądze. Sąd skazał ich, bo nie mógł postąpić inaczej; ale nietylko że skazał na najlżejszą karę, ale orzekł, że z prawa Bérenger'a korzystać będą! Wyrok ten wywołał jednozgodnie oburzenie opinii publicznej w całej Francyi!

Mały Fejleton

Mowa małp

P. Graner, Anglik, podobno lingwista, pragnąc przekonać się, czy małpy porozumiewają się za pomocą właściwej im mowy, udał się w głąb Afryki dla zbadania i ostatecznego rozstrzygnięcia tej ważnej w nauce kwestyi.

Skorzystał z tej wyprawy dowcipny fejletonista francuskiego dziennika *Le Petit Journal*, Jean sans Terre, i uprzedzając sprawozdanie podróżnika, pomieścił w tem piśmie humorystyczny opis jego przygód i rezultaty podróży.

P. Graner rozumował sobie: Darwin, Lamarck i Heckel, zarówno jak i wszyscy uczeni, którzy utworzyli teoryę transformizmu, zapewniają, że ludzie pochodzą od małp. Przypuśćmy, że tak jest w rzeczy samej, lecz w takim razie powinny one posiadać jakąś mowę. Wprawdzie małp, zamkniętych w klatkach ogrodów zoologicznych, nikt nigdy nie słyszał mówiących. Ale to nie dowód, bo mogły się wyrodzić. Rzeczywista małpa, goryl, prawdziwy nasz protoplasta, prawdopodobnie posiada dar mowy. W obawie przed wyprawami myśliwskiemi Europejczyków ukrył się on bowiem w głębi lasów Afryki podrównikowej, ale gdyby jaki odważny lingwista, uzbrojony dostatecznie i kompetentny do pochwycenia mowy małpiej, zdołał dotrzeć do tych kryjówek, bardzo być może, iż zbogaciłby naukę dowodem, którego od czasu powstania transformizmu poszukuje ona napróżno. Dowodem tym byłaby mowa małp. Spisać tę mowę, a później chociażby i umrzeć — takie było hasło p. Granera.

I śmiało, z zachowaniem wszakże wszelkich ostrożności, udał się do okolic, gdzie całe plemiona i narody małp, ogoniastych i bez ogona, w spokoju i ciszy pędzą życie rodzinne.

Uzbrojony, z hełmem na głowie, w towarzystwie dwóch murzynów dźwigających klatkę, podstawę jego operacyi, p. Graner wyruszył w drogę do puszczy, w której, według opowiadań okolicznych mieszkańców, przechowują się najpiękniejsze na ziemi goryle. Plan jego był bardzo prosty. Ponieważ chodziło mu o wypróbowanie obronnej mocy swej klatki, zamknął więc w niej dwóch murzynów, a sam naśladując małpę, usiłował z zewnątrz pochwycić rękę lub nogę którego z murzynów. Chciał być pewnym, czy jaki stary goryl nie wyłamie prętów i nie pochwyci go w swe łapy.

Gdy próba ta powiodła się, podróżnik sam usadowił się w klatce, w której ustawił aparat telefoniczny. Jak zawiesiwszy odbieracz aparatu w sali opery można w swem prywatnem mieszkaniu słuchać muzyki „Aidy" lub „Lohengrina", tak p. Graner po umieszczeniu odbieracza na gałęzi drzewa doświadczał rozkoszy w swej klatce, przysłuchując się z odległości gawędom małp. Nakoniec spostrzegły klatkę i jakiś goryl stary podszedłszy do niej, głosem gwałtownym zapytał:

— Grz. pqrskghi, ugcqhi, mnptvqkji, fbdzcmli, lmpqbdcl, kzkcvzbtdmnvdl, ki, ki, ki?

— On mówi, mówi! — zawołał podróżnik zachwycony. — Więc miałem racyę, twierdząc, że małpy posiadają swą mowę... Jakiż to język piękny i harmonijny... Mnptskvdi... Tak... Dbkmkjlwzkvdi... Tak... tak... Bbddffjvvvnbdjfi, tak... zaraz, zanotuję tylko... Npbdckmbtvlzki... Tak... mów jeszcze.. Tlppklvzfbpdi... Dobrze... słucham cię, słucham. A gdy mówiłem, że małpy rozmawiają, to w Anglii śmieli się ze mnie. Ach, uczeni, uczeni!... Mówcie, moje kochane goryle, niech przyjdzie was tu więcej. Nie lękajcie się mnie, ja jestem człowiekiem dobrym. Przybyłem tu dla spisania waszej mowy... Co? Czy rozumiecie mnie? Zrozumiały!.. Co za powodzenie! Jakież ja sprawozdanie odczytam w londyńskiej akademii królewskiej!...

Widocznie był dobrze zrozumiany, bo w jednej chwili został otoczony przez gromadę małp i ogłuszony wrzaskiem piekielnym:

Mbjkzhhjjmdbklfii!... Djkbzi!... ki! Pbfmdcki!.. ki!... ki!... ki!...

— Niechże was djabli porwą! — zawołał wkońcu. — Nie krzyczcie razem. Dajcie mi czas zanotować. Mówcie po kolei!

Ale małpy, uradowane zapewne z tego, że zostały również zrozumianemi, rzuciły się na klatkę, aby wyciągnąć z poza jej krat i (być może) zjeść wraz z notatkami ciekawego stenografa, który się ośmielił wtargnąć do tajemniczego ich siedliska dla nauczenia się ich mowy.

— Czekajcieno — zawołała z nich jedna, najzłośliwsza, w swym pięknym języku, którego słownik p. Granet zapewne wkrótce ogłosi drukiem — czekajcieno, ot co zrobimy! (Mfdjbkwdfptbtsdriwi, bdrrizkgii).

Szepnęła coś pocichu towarzyszkom i w jednej chwili dwie z nich, naśladując murzynów, których widziały w chwili przybycia, pochwyciły klatkę wraz z jej zawartością i odniosły ją aż na brzeg rzeki, do swego króla, który podróżnikowi ofiarował posadę ministra finansów.

Po dziesięciu latach pobytu na dworze króla Monkeya (Monkey oznacza po angielsku małpę) pan Genet, wyuczywszy się doskonale języka małp, powrócił do Londynu, gdzie na posiedzeniu członków akademii królewskiej odczytał sprawozdanie z badań nad językiem małpim równie jak z niebezpiecznych swych podróży.

---

41)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Gąsiorkowski i Zosia przesłali sobie jeszcze spojrzenie z progów swoich pokojów.

— Dobranoc, Zosiu — rzekł

— Do jutra — odpowiedziała.

II.

— Jeszcze herbaty, Zosiu—mówi pani Kazimiera, unosząc swoją białą pulchną rączką imbryk nad filiżanką młodej dziewczyny.

— Nie, dziękuję.

— Mleka, mleka — mówi Rozprzycki.

— Tak, to grunt — potwierdza Gąsiorkowski, podsuwając Zosi dzbanuszek z mlekiem.

Młoda dziewczyna w nowym blasku swojego złotego medalu jest dziś bohaterką dnia; ku niej się zwracają myśli i serca, oczy i uśmiechy rodziny.

— Jednak pomimo twojego zamiłowania do nauki musisz być kontenta z tych wakacyj, które będą trwały całe życie? — zapytała pani Kazimiera.

— O! tak — odrzekła Zosia.

— Panie Gąsiorkowski... może herbaty? Wiedzże pan, iż już pańskie wychowanie się skończyło.

Uśmiechnął się.

— I z dniem dzisiejszym zaczyna się moje.

— Z dniem dzisiejszym?

— Tak, właśnie od tej chwili, Zosiu; muszę ci powiedzieć jednę rzecz ważną, bardzo ważną, o której zapewne nie wiesz...

— Ciekawam.

— Zosiu, jesteś ładną, jesteś piękną, więcej...

— Ależ, Kaziu — rzekł mąż tonem miarkowania...

— Co? boisz się żeby się dziewczyna nie zepsuła. Bądź spokojny. Gdy kobieta wie, że jest niebrzydką, bardzo jej z tem dobrze. Ja od lat czternastu wiedziałam, wiedziałam więcej, niż było, no! i nic mi to nie przeszkadzało. Zresztą przypatrz się jej tylko: czy widziałeś kiedy dziewczynę.. ona ma lat szesnaście.. więcej zaniedbaną, tak, za-nie-dba-ną? Pan Gąsiorkowski jest bardzo porządnym człowiekiem i nauczycielem wybornym, ale doprawdy nie będziesz pan miał tyle pretensyi, aby chcieć być mentorem młodej osóbki, wstępującej w świat. Nic się na tem nie znasz niestety, drogi panie.

— Nie przeczę...

— Wpoiłeś pan w nią wiele cnót, które się na nic nie przydadzą młodej dziewczynie. Pedantyzm naprzykład... Ty, Karolu, nie masz pojęcia, jaka ta mała jest pedantką... wszystko musi leżeć na swojem miejscu, wszystko musi być zrobione o pewnej godzinie, nie można się spóźnić, ani pośpieszyć, a broń Boże! gdyby jej się zdarzyło, choć raz na żart o czem zapomnieć...

— Rzeczywiście to nie do zniesienia—zauważył Rozprzycki.

— Albo ta suknia, ta suknia... I ona pewnie nie pomyślała nigdy o innej! Przyznaj się, Zosiu, czy ci się kiedy we śnie, w marzeniu, nigdy nie ukazała wspaniała, pełna fałd i upięć, długa...

Zosia się roześmiała.

— Nie, nigdy..

— Byłam tego pewną. O! panie Gąsiorkowski, panie Gąsiorkowski.

Gąsiorkowski zaczął się bronić:

— Proszę pani, trudno było odemnie wymagać, abym dawał Zosi korepetycye z nauki mody. Zresztą ja tylko pomagałem w lekcyach, wychowała ją matka.

— Matka! Nie tłómacz się pan... Matka, zadowolniona z cenzur, przeładowanych piątkami, nie myślała o niczem, tylko o nowych piątkach, jak i wy oboje. Już ja wiem, jak to tam w domu było. Stanie się co!... trzeba poczekać, aż pan Gąsiorkowski przyjdzie. Powie co pan Gąsiorkowski, klamka zapadła, apelacyi nie ma, to jest święte dla Zosi, święte dla mamy, powiedzieć co przeciw, bluźnierstwo, to przecież.. to pan Gąsiorkowski powiedział.

Oparła główkę na rękach i przyglądała się siostrzyczce, zamieniającej podczas tej perory spojrzenia i uśmiechy z Gąsiorkowskim.

— Nie, jednak, mówiąc poważnie, Zosiu, powiedz mi, czy ty wiesz o tem, że jesteś piękna?

— Powiedziano mi o tem, — odrzekła Zosia, śmiejąc się.

Pani Kazimiera zrobiła zaciekawioną minę.

— Co ty mówisz? Kto ci to powiedział?

— Koleżanki...

— No! i cóżeś ty sobie wtedy pomyślała? — przerwała pani Kazimiera.

— Co? pomyślałam sobie, że to nie jest źle..

— Jesteś bardzo rozsądna dziewczynka

Pani Kazimiera zmieniła ton i przybrała minę, tchnącą dużą powagą.

— No! moja Zosiu, musisz się przygotować na ciężkie, bardzo ciężkie próby.

— Ja?

— Tak, moje drogie dziecie, czekają cię różne a niemałe przykrości.

— Co? doprawdy?

—Nie inaczej, moje dziecko. Naprzód będziesz się musiała rozstać, i to rozstać na zawsze, na zawsze, moja jedyna...

— Na zawsze...

— Tak, tak... z tą twoją piękną, śliczną, cudowną sukienką bronzową i z tym pięknym, zgrabnym fartuszkiem czarnym.

Zwróciła się do męża:

— Poproszę cię na jutro o konie do miasta. Że też mama doprawdy nie pomyślała o tem. Nie mogę jej pokazać ludziom w tej sukni.. Wprawdzie pierwsza twoja sukienka będzie robiona w Częstochowie, ale ja dam szczegółowe instrucye szwaczce, no! i zobaczycie... Potracicie dla tej małej obaj głowy, jak tylko pobędzie trochę w mojej szkole.

Rozprzycki wtrącił:

— Życzę tylko Zosi, aby skończyła ją z takim rezultatem, jak gimnazyum, co mi się.. nie zdaje..

— No, no! zobaczycie...

Śniadanie było skończone.

— Ma pan ochotę iść na spacer? — spytała Zosia Gąsiorkowskiego.

— A ty?

— A pan?

— A ty??!

— A pan?!

Roześmieli się w końcu oboje.

Naraz pani Kazimiera załamała z rozpaczą swoje białe rączki.

— *Horrendum*! doprawdy.,. *horrendum*!

Wszyscy się ku niej zwrócili:

— Co takiego?

— *Horrendum*! powtarzam... I ty, Zosiu, pozwalasz, aby ten człowiek, aby ktokolwiek, choćby to był nawet sam... pan Gąsiorkowski, mówił do ciebie: „ty"?

— Ależ... i twój mąż mówi mi: „ty".

— Mądra racya. Przecież i ty go również tak tytułujesz.

Zosia okazała zaambarasowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika.

Lwów 11 lutego.

Dar. Gminie Lubieniec, w powiecie jaworowskim, darował Cesarz 100 złr. na restauracyę cerkwi.

JE. dr. Franciszek Smolka, prezes Izby posłów, obchodzić będzie dnia 16 bm. 82 rocznicę swych urodzin. Z tego powodu odbędzie się w tym dniu w Wiedniu obiad parlamentarny, na który zaproszono już wszystkich ministrów.

Sejm galicyjski zwołany będzie na dzień 3go marca.

Odznaczenie. P. Barosz, węgierski minister handlu, otrzymał wielki krzyż orderu Leopolda.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Włodzimierza Kaszyckiego stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły etatowej w Skale, ks. Karola Frączka wikaryusza obrz. łac. w Dobczycach stałym nauczycielem religii obrządku łac. w szkole etatowej pięcio-klasowej męskiej w Wieliczce, Albinę Wex stałą nauczycielką młodszą 3-klasowej szkoły etatowej w Sędzissowie.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 8 bm.: Przekształcić szkoły filialne w Wołowcu (powiatu gorlickiego), oraz we Florynce i Korzennej (pow. grybowskiego) od 1 września 1892 r. na etatowe; przekształcić szkoły etatowe w Balicach (pow. krakowskiego), oraz w Jastrzębi i Ptaszkowej (pow. grybowskiego) od 1 września 1892 na dwuklasowe; zorganizować szkołę w Gajach smoleńskich (pow. brodzkiego), od 1 września 1892; zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Mikołaja Pleszkiewicza, nauczyciela II ck. gimnazyum we Lwowie; poruczyć Mikołajowi Stefanowiczowi, stałe kierownictwo dwuklasowej szkoły lud. w Dmytrzu.

Ze sfer notaryalnych. Sąd powiatowy w Krośnie mianował p. Sylwestra Jaciewicza notaryusza w Krośnie, komisarzem sądowym do sporządzania aktów spadkowych w całym okręgu sądowym krośnieńskim.

Ze sfer adwokackich. Adwokat dr. Henryk Nathansohn przeniósł swą kancelaryę ze Lwowa do Husiatyna.

Towarzystwo historyczne Uniwersytetu w Petersburgu mianowało członkami zagranicznymi: dra Wojc. Kętrzyńskiego, dyrektora zakładu Ossolińskich we Lwowie, dra A. Prochaskę, adjunkta archiwum krajowego we Lwowie i dra Józefa Korzeniowskiego z Krakowa.

Od dyrekcyi ruchu kolei państwowych we Lwowie, otrzymujemy następujące pismo:

„W numerze 27 *Przeglądu*, z dnia 4 b. m., podała szanowna Redakcya w kronice wiadomość o pożarze w Nowym Zagórzu, gdzie prócz zabudowań ck. kolei państwowej miały stać się pastwą płomieni także worki pocztowe z wartością pieniężną w kwocie 30.000 złr.

Według nadeszłej tu właśnie relacyi urzędowej lokal pocztowy nie uległ zniszczeniu, a tem mniej jakiekolwiek pieniądze w gotówce, zaś cała szkoda, jaką ogień wyrządził w budynku stacyjnym, wynosi tylko około 250 złr."

Zmiana własności. Folwark Horyhlady, w powiecie zaleszczyckim, od spadkobierców po śp. Nikodemie Sochaniku, nabył w ostatnich dniach hr. Witołd Wolański.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Ignacego Lewakowskiego, rodzina zmarłego złożyła kwotę 25 złr. na „Dom Pracy" i Towarzystwa miłosierdzia pod godłem „Opatrzności".

Śluby. Onegdaj w kościele PP. Felicyanek na Smoleńsku w Krakowie odbył się ślub panny Julii Bronikowskiej, z p. Konstantym Sadowskim, synem Michała i Maryi z Dembowskich, właśc. Borzęcina.

Dnia 9 bm. odbył się w Krakowie ślub panny Anieli Dobrowolskiej, córki śp. Tomasza, kontrolora podatkowego, z p. Józefem Warmskim, pocztmistrzem w Krynicy.

Ze „Skały". W niedzielę dnia 14 bm. o godz. 5 po południu w sali Towarzystwa katolickich rękodzielników „Skała", przy ulicy Mickiewicza l. 24, wygłosi p. dr. Jan Konarzewski odczyt: „O śnie". Wstęp wolny. Wielce zajmujący temat odczytu, jak również znane w świecie naukowym imię prelegenta ściągną niezawodnie liczne tłumy ciekawych słuchaczy.

† Emil Hołowkiewicz, lustrator dóbr państwowych, członek wydziału galic. Towarzystwa leśnego, krajowej komisyi dla spraw rolniczych i wielu Towarzystw przyrodniczych, zmarł we Lwowie prawie nagle, chorował bowiem tylko cztery dni. Zapadł on na influencę, do której następnie przyłączyło się zapalenie płuc, a onegdaj w nocy skonał nagle na udar sercowy.

Śp. Hołowkiewicz był bardzo zacnym człowiekiem a pilnym i zdolnym urzędnikiem. Ukończywszy w Szemnicach akademię leśną z postępem znakomitym, wstąpił do służby rządowej i przez długi szereg lat pełnił obowiązki komisarza kraj. inspekcyi lasów w namiestnictwie i na tem stanowisku dał się zaszczytnie poznać jako wyborny gospodarz lasowy i niezrównany organizator najtrudniejszych zalesień. — Jego niestrudzonej pracy zawdzięcza kraj zalesienie rozległych wydm piaszczystych w powiatach niskim, jarosławskim i jaworowskim. Wzdłuż Sanu pozakładał plantacye wikliny, uwięził roślinnością lotne piaski i w ten sposób położył podwaliny do przemysłu koszykarskiego w owych okolicach.

Śp. zmarły pracował także wiele piórem, a mnóstwo cennych jego prac fachowych z zakresu lasowości pomieszczały jużto pisma codzienne, jużto *Sylwan*, organ galicyjskiego Towarzystwa leśnego. — Za pracę swą p. t. „Echa z lasów dębowych" otrzymał nieboszczyk pierwszą nagrodę od Towarzystwa leśników polskich. Wszystek czas wolny poświęcał on studyom, a nawet w czasie choroby przygotowywał nowe prace.

Śmierć śp. Hołowkiewicza jest wielką stratą dla kraju, a smutkiem okryje ona wszystkich tych, którzy mieli sposobność wejść z nim w stosunki i poznać jego prawy charakter, usłużność koleżeńską i wielki zapał do pracy. Był wzorem dla wszystkich. — Cześć jego pamięci!

Pogrzeb odbył się dziś o trzeciej po południu.

Odczyt dra Brentano. W Wiedniu profesor dr. Franciszek Brentano wygłosił nadzwyczaj zajmujący odczyt pod tytułem „Złe, jako przedmiot poezyi" (Das Schlechte als Gegenstand dichterischer Darstellung). — W długiej i logicznie umotywowanej rozprawie przeprowadził prelegent zasadę, że zadaniem poezyi powinno być przedstawianie tylko pierwiastku dobrego i uwydatnienie jego wartości, i że takie przedstawianie dobrych stron życia posiada bezwarunkowo większą wartość, aniżeli opisywanie złych jego pierwiastków. — Wychodząc z tego założenia, skarcił dr. Brentano metodę, która na pierwszy plan wysuwa rozmaite brudy i zło, jako temat do poezyi.

Odczyt ten publiczność wiedeńska przyjęła bardzo sympatycznie.

Zgon śp. Iwana Borysikiewicza był — jak donosi z Wiednia hofrat Kowalski do *Hał. Rusi* — okropny. Dnia 30go stycznia przybył Borysikiewicz z Arco do Wiednia, i udał się z kolei pieszo do hotelu Holzwarth. Po śniadaniu wyszedł na miasto i już więcej nie wrócił. Gdzie spędził noc z 30 na 31 stycznia nie wiadomo. W niedzielę rano znaleziono go leżącego bez pamięci w rowie między Mariahilf i Neubau; przywieziony przez policyę do szpitala w Rudolfsheim, umarł, i tam go p. Kowalski agnoskował. Policya już poleciła pogrzebać go w wspólnym grobie dla ubogich, ale p. Kowalski sprawił mu pogrzeb i zakupił osobny grób na cmentarzu Centralnym, dokąd zwłoki zmarłego odprowadzili posłowie ks. Bryliński, Podlaszecki i Teliszewski. Ponieważ przy Borysikiewiczu nie znaleziono nic oprócz klucza hotelowego, więc jest przypuszczenie, że padł on ofiarą rabunku.

Kwit depozytowy na pieniądze, złożone przez śp. zmarłego w bankach wiedeńskich, posiada p. Kowalski. — Śp. Borysikiewicz był krewnym znanego okulisty dra Borysikiewicza, profesora Uniw. w Gracu.

Bal. Dnia 18 lutego odbędzie się w salach Kasyna wojskowego bal jednorocznych ochotników garnizonu lwowskiego.

Temperatura. Termometr — 1° R. Barometr 765°. Pochmurno.

P Maurycy Jonasz, radny miasta Lwowa i członek Izby handlowej i przemysłowej, mianowany został Cenzorem przy tutejszej filii Banku austro-węgierskiego.

Katastrofy na morzu. Srożąca się w ubiegłą niedzielę niezwykle silna burza na wybrzeżu angielskiem spowodowała kilka niezwykłych katastrof okrętowych. Na szczęście, tym razem dzień krytyczny, przepowiedziany przez Falba, nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach. Tylko straty materyalne są bardzo znaczne, — kilkunastu bowiem milionów marek dochodzą.

Najsrożej dotknięty został parowiec „Ejder", własność północno niemieckiego „Lloydu". Jeden ze szczęśliwie uratowanych pasażerów nadsyła o katastrofie następujące wiadomości.

Parowiec „Ejder", należał do najpiękniejszych statków towarzystwa przewozowego, zajmującego się transportem pasażerów z Hamburga do Nowego Jorku. Był to olbrzym, liczący 450 stóp długości, 47 szerokości, zagłębiał się zaś w wodę na 30 stóp i trzy cale; maszyny parowe miały siłę 7.000 koni. W dniu katastrofy puścił się „Ejder" w podróż przy wspaniałej pogodzie, mając na pokładzie kilkuset pasażerów. Już w drugim dniu podróży powietrze zaciemniło się mgłą tak silnie, iż kapitan okrętu nie był w stanie oznaczyć, w jakim mianowicie punkcie statek się znajduje. Obliczając jednak w przybliżeniu, doszedł do wniosku, iż „Ejder" płynie w odległości czterech mil na północ od Needles, jakkolwiek ani latarnia morska z Needles, ani z St. Catherine Point, nie była już widzialną. W chwili, gdy kapitan statku rozkazał rzucić ołowiankę w celu przekonania się, jaka jest głębokość morza, okręt całą siłą maszyn parowych wpadł na skały. Na szczęście, dowódzca okrętu kazał płynąć bardzo wolno, dzięki czemu katastrofa ograniczyła się li tylko na zniszczeniu statku. O cofaniu się ze skał nie mogło być mowy. Kapitan tedy z uwielbienia godną zimną krwią rozkazał spuszczać łodzie ratunkowe i przewozić pasażerów kolejno na brzeg, oddalony o cztery mile angielskie. Można sobie wyobrazić niepokój pozostałych na statku rozbitków; można sobie wyobrazić, z jakiem biciem serca oczekiwali powrotu łodzi po nowy transport pasażerów. Dzięki jednak zimnej krwi kapitana, która na najbojaźliwszych działała trzeźwiąco, dalej dzięki nadludzkim wysiłkom załogi okrętowej, wszyscy pasażerowie szczęśliwie na brzeg się dostali. Wysłano następnie z wyspy Wight statek holowniczy, który podniu gotany okręt przyprowadził do brzegu. Królowa Wiktorya kazała natychmiast zająć się losem rozbitków, którzy po większej części wysiedli na brzeg bez żadnych środków do życia. W liczbie rozbitków było 280-ciu emigrantów, którzy wydawszy ostatni grosz na kupno biletu jazdy, nawet na suchy chleb na lądzie stałym nie mieli.

W tym samym czasie szalejąca burza rzuciła na skały, położony w pobliżu Clepart, statek „Meath", płynący z Sunderlandu. Straż bowiem morska w Holyhead, na wybrzeżu angielskiem, w porę katastrofę spostrzegła i pośpieszyła rozbitkom na pomoc.

W Dower znowu, wpływający do portu okręt „Prince Baudoin", — rzucony na doki admiralicyi — poniósł tak ciężkie uszkodzenia, iż z niezmiernemi tylko wysiłkami służby portowej załoga z życiem uciekła.

Burza i na lądzie ogromne zrządziła straty W pobliżu Rumcorn rozszalałe morze zerwało tamę na przestrzeni 200 stóp, chroniącą wykończony dopiero kanał. Czterdziestu robotników, pracujących przy kanale, użyło tylko przymusowej kąpieli. Trzech jednak nieszczęśliwych, najbliżej tamy pracujących, znalazło śmierć w spienionych bałwanach.

Straty, zrządzone przez burzę niedzielną, dochodzą do 15 milionów marek.

Zmarli. Józefa Kozub, nauczycielka w Pasiecznej, zmarła tam dnia 2 bm. w 30 roku życia, a w 12 roku służby nauczycielskiej. Należała ona do najgorliwszych nauczycielek, spełniając obowiązki swego zawodu z poświęceniem własnego zdrowia, dostała suchoty i zakończyła przedwcześnie swe ciche i pracowite życie. Cześć jej pamięci! — Andrzej Kuśnierski, zmarł w Krakowie w 76 roku życia. — W Warszawie zmarł w 77 r. życia Karol Kucz, były redaktor *Kuryera Warszawskiego* i założyciel *Kuryera Codziennego*. — Michał Parasiewicz, podchorąży 1 p. ułanów z roku 1831 zmarł we Lwowie w 80 roku życia. — Ks. Jan Wojnarowski, kapłan-jubilat, proboszcz gr. kat. w Rusiatyczach (koło Chodorowa), zmarł w 85 roku życia, a 55 kapłaństwa. — Józef Lanc, oficyał magistratu, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 42. — Jan Wojtowski, nauczyciel zakładu głuchoniemych, przeżywszy lat 52, zmarł we Lwowie 10 bm.

Z Wołynia nam donoszą o zgonie barona Raciborskiego, właściciela dóbr w powiecie berdyczowskim, staruszka, mającego przeszło 90 lat. Ś. p. Raciborski był przyjacielem zmarłego króla Wirtemberskiego, od którego też dostał baronję i zostawił nader zajmujące pamiętniki.

Straszne mrozy. W *Saratowskim Dzienniku* czytamy: „Dzisiaj (5 lutego) mieliśmy na placu w południe —37°, o godzinie 6 rano —45°, około budynków w południe —35°, a o godzinie 6 wieczorem — 42° mrozu. Na polach za miastem, lub w miejskim ogrodzie nie widać ani jednego ptaka. Wszystkie wymarzły A ludzi, którzy pomarzli, zliczyć nawet niepodobna".

Napad rosyjskich żandarmów. W sobotę wieczorem liczne strzały, padające po stronie rosyjskiej, zaalarmowały pograniczną straż pruską w miasteczku Gorzewie. Żandarmi pruscy udali się przeto tam, zkąd słychać było strzały i zobaczyli, iż to żandarmi rosyjscy strzelają do gromadki włościan wychodźców, którzy od strony Działoszyna i Rudnik chcieli się przedostać do Szlązka. Trzech włościan padło trupem na miejscu, dziesięciu zaś jest ciężko rannych. Resztę aresztowano i odstawiono do Rudnika.

Dziwna sekta. W gubernii astrachańskiej w Rosyi powstała nowa sekta religijna, którą można nazwać sektą plujących. Jedno z tamtejszych pism opowiada o niej następujące szczegóły: Kilkudziesięciu ludzi, oczywiście chłopów, którzy do sekty tej należą, tworzą osobną osadę w pobliżu miejscowości Rasbugorje. Mają tam kilka nędznych chat i dom modlitwy. Najstarszy w całej osadzie uważany jest za księdza i nosi krzyż na piersi. Wielką część czasu trawią ci ludzie na pełnieniu swoich obrzędów i odmawianiu modlitw. Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety zgromadzają się w tym celu do swojej cerkwi na wspólne nabożeństwo. Kobiety muszą być przytem zawsze biało ubrane. Ze schylonemi głowami i z rękami skrzyżowanemi na piersiach zbliżają się wszyscy do swego kapłana, który wygłasza słowa błogosławieństwa. Dotąd idzie wszystko bez plucia. Teraz dopiero siada całe zebranie do stołu i każdy dostaje szklankę herbaty i zakąskę. Wtedy ksiądz idzie naokoło stołu i pluje każdemu z biesiadników do herbaty. Tak samo dzieje się i z zakąską. Po tej ceremonii spożywa każdy swoją porcyę. Kiedy szklanki wypróżnią się i zakąski znikną ze stołu, wtedy cała gromadka „wiernych" rozpoczyna śpiewać płaczliwe pieśni religijne, na których kończy się cała ceremonia.

Poszukuje się kata. W urzędowej *Gazecie Wiedeńskiej* znajdujemy następujące ogłoszenie: „W okręgu kraj. wyższego sądu wiedeńskiego opróżnioną jest posada kata z stałem miejscem pobytu we Wiedniu. Do posady tej przywiązana jest płaca roczna 420 złr., dodatek aktywalny 105 złr., wolne pomieszkanie, lub *relutum* 105 złr., wreszcie kwota 210 złr. na utrzymanie dwóch pomocników, których wybór jemu samemu pozostawiony. W razie potrzeby może ubiegający się o tę posadę być użytym, za zwrotem kosztów podróży, także w okręgach innych wyższych sądów krajowych. Kompetenci mają wnosić podania, zaopatrzone w świadectwo uzdolnienia, dotychczasowego zatrudnienia i stanu majątkowego, a to, jeżeli pełnią obecnie obowiązki kata, lub jego zastępcy, na ręce prezydenta trybunału kasacyjnego; jeżeli zaś pełnią inną służbę publiczną na ręce swojego naczelnika. Ostatni termin do wniesienia podań na ręce prezydyum wyższego sądu krajowego upływa z dniem 1 marca b. r."

Korespondencye redakcyi. *N. N. w Bolechowie.* Proszę przeczytać Nr. 12 *Przeglądu* z dnia 16 stycznia b. r. stronica 2, szpalta 3, wiersz 19 od góry.

Teatr. Dziś we czwartek (11 lutego) o godzinie 7mej wieczorem: „Aida", opera w 4 aktach Verdiego; pierwszy gościnny występ pani Eriny Conti-Borlinetto, primadonny opery della Scala w Medyolanie; występ panny A. Bussi i panów J. Jeromina, R. Bernharda i Warmutha. — W piątek: „Kupiec wenecki", komedya w 5 aktach Szekspira.

Literatura i Sztuka.

P. Erina Conti Borlinetto, która wystąpi dzisiaj po raz pierwszy na naszej scenie jako Amneris w „Aidzie", ukończyła naukę śpiewu w konserwatoryum medyolańskiem, które opuściła nagrodzona wielką nagrodą. Po raz pierwszy wystąpiła w Genui w wielkim teatrze Carlo Felice i zaraz w następnym roku rozpoczęła gościnne występy na pierwszorzędnych scenach europejskich, jak w Lizbonie, Barcelonie, Odessie, Tryeście itd.

Powodzenie, jakiem się powszechnie cieszyła, zapewniło jej bardzo korzystne engagement ze strony jednego z impresaryów, który zaangażował Patti na cztery tournée artystyczne po Ameryce. Teatra w Buenos Ayres, Santjago, Chicago i Rio Janeiro, były miejscem popisu dla pani Borlinetto, która śpiewała tam z najgłośniejszymi śpiewakami, jak Patti, Tamagno, Maurel i inni.

Po powrocie do Włoch otrzymała patent na skończoną artystkę, gdyż dyrekcya teatru della Scala w Medyolanie zawarła z nią kontrakt, co jak wiadomo, jest szczytem marzeń śpiewaków włoskich.

Sukces jej był zupełnym, a dwie mianowicie partye: Ortrudy w „Lohengrinie" i Loretty w „Asraelu", operze Franchetti'ego, ustaliły jej sławę we Włoszech. Przez cztery sezony odnawiano z nią kontrakta, co jest rzeczą bardzo rzadką i nader pochlebnie o p. Borlinetto świadczącą.

Rola Amneris jest jedną z najlepszych w repertuarze p. Conti-Borlinetto, o czem miały sposobność przekonać się osoby, obecne na wczorajszej próbie.

Rysy szlachetne, oko żywe i niezmiernie wyraziste, postawa wspaniała, oto warunki, dla których partya Amneris nadaje się specyalnie dla p. Conti-Borlinetto.

Głos jej dźwięczny i silny, prześliczna deklamacya w śpiewie i gra pełna temperamentu, lecz nie przesadna, cechują artystkę, która niezawodnie osiągnie i u nas zasłużony sukces.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 lutego.

(*Z*). Początkowe godziny dzisiejszego obrotu były dalszym ciągiem wczorajszej zniżki. Dopiero w południe przyszedł Berlin z pomocą naszym zwyżkowcom, powstrzymał dalszy spadek i sprawił, że Kredyty wszystkiego o 1 zł. 25 ct. niżej zamknięto aniżeli wczoraj. Fizyognomia berlińskiego targu była dzisiaj tak pogodną, jak rzadko. Bank niemiecki ogłosił bilans wykazujący wysoką dywidendę, a potężne sfery finansowe postarały się, aby bodaj na dzisiaj wypłoszyć kontrminę i uczynić dzień subskrypcyi nowej pożyczki niemieckiej i pruskiej jak najspokojniejszym — Do późnego wieczora nie zatelegrafowano tutaj jeszcze ostatecznego rezultatu subskrypcyi — jednakże zdaje się, nie ulegać wątpliwości, że subskrypcya się powiodła, a 340-milionowa pożyczka więcej niż raz pokrytą została. Wprawdzie we Francyi weszło w modę mydlić światu oczy szumnem ogłaszaniem kilkunastorazowego pokrycia pożyczek państwowych, i rząd niemiecki, prowokowany przez Francuzów, pozwolił sobie w przeszłym roku tego samego fortelu, lecz zrobił tak smutne doświadczenie, iż w tym roku sam starał się o to aby pożyczka jego nie więcej jak raz była pokrytą, ale aby dostała się do ostatnich rąk. t. z. do ludzi, którzy kupują papiery na to, aby je u siebie trzymać i procenta od nich pobierać, a nie na to, aby nimi spekulować. Wiadomo, że gdy z pomocą sztuczek giełdowych pokryto w przeszłym roku szesnaście razy emisyę 800 milionów francuskiej renty — wszystkie pisma francuskie drwiły sobie z ubóstwa Niemiec i podnosiły tę szesnastorazową subskrypcyę jako dowód przewagi Francyi nad Niemcami.

W kilka miesięcy później emittowały Niemcy swoją pożyczkę 450 milionów marek, i postarały się o to, że subskrybowano ją przeszło 40 razy, bo aż 21 miliardów. Jaki był jednak rezultat tego? Oto pożyczka cała prawie przeszła w ręce spekulacyi, została na targach pieniężnych i była ich balastem, a dnie, w których wypadało płacić raty subskrypcyjne wyrodziły się w prawdziwą klęskę dla wszystkich giełd niemieckich. To też, pokazawszy raz Francyi, że w razie potrzeby potrafi to samo co i ona, postanowił rząd niemiecki nie powtarzać tego więcej i w tym roku usunął spekulacyę całkiem od udziału w subskrypcyi. Wziąwszy to na uwagę, pojmiemy, że tegoroczne choćby tylko jednorazowe pokrycie więcej warte, aniżeli czterdziestokrotne w roku przeszłym. W ten sam sposób zapatrywał się na sprawę także targ berliński, czego wyrazem jest haussa tamtejsza na całej linii. Losy tureckie poszły znów dzisiaj w górę, bo wierzyciele niemieccy, którzy zapozwali rząd turecki sądownie z powodu niedotrzymania zobowiązań, otrzymali dziś z Konstantynopola zawiadomienie, iż wygrane od tych losów płatne będą nie jak dotąd po 58 procent, lecz po 72, a może i po 75 procent, gdyż te fundusze, które obracano dotychczas na skupowanie losów na paryzkim targu, odtąd użyte zostaną na podwyższenie wygranych. Renty nasze nie uległy prawie żadnej zmianie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 306 —, węgierskie 340 50, Anglobanki 159·25 Uniony 237·75, Bankvereiny 113·—. Länderbanki 207·—, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 247·50, Renta papierowa 94·90, srebrna 94·35, austryacka złota 111·30, papierowa 103 05. węgierska złota 107 75, papierowa 102 60, dukat 5 58, 20 frankówka 9 39 —, marki 11 58, ruble 1·16 zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 9 lutego. Pszenica na wiosnę 10.71 do 10.73, na maj-czerwiec 10.51 do 10.54, na jesień 9.59 do 9.62. — Żyto na wiosnę 10 35 do 10.38, na maj-czerwiec 10.03 do 10 05 na jesień 8.55 do 8.60. — Kukurudza na luty 0.— do 0.—, na maj-czerwiec 5.91 do 5.94, na lipiec-sierpień 6.03 do 6.06. — Owies na wiosnę 6.54 do 6.57, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak 13.65 do 13.75. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 21.75 do 22.— zł.

Peszt 9 lutego. Pszenica na wiosnę 10.55 do 10.57, na jesień 9.34 do 9.36. — Owies na wiosnę 6 12 do 6.15, na jesień 0.— do 0.—. — Kukurudza na luty 5.54 do 5.56, na maj-czerwiec 5.60 do 5 70. — Rzepak 13 30 do 13.40. — Spirytus 21.25 do 21 50 zł.

Berlin 9 lutego. Pszenica na kwiecień-maj 202 25, na maj-czerwiec 204.—. — Żyto loco 209.—, na kwiecień- maj 209.25, na maj-czerwiec 205.—. — Jęczmień loco 156 do 200. — Owies na luty 155.50, na kwiecień-maj 156.— za 1000 kg. Spirytus loco 45.70, na kwiecień-maj 47.— marek.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 2600 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 31—32 zł., za towar najlepszy 35 do 38 zł. za 100 kilogr. żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Telegramy „Przeglądu".

Konstantynopol 11 lutego (pryw) Na żądanie sułtana odbywają się studya bocznej linii kolei azyatyckich Sivas Bagdad.

Berlin 11 lutego (pryw.) Nowa metoda układania list podatku dochodowego na podstawie własnych deklaracyj obywateli przynosi już nadzwyczajne rezultaty. W Düsseldorfie liczono dotąd tylko pięciu milionerów, teraz nagle się okazało, że jest ich 105, między nimi 45 mających z górą po milionie talarów. W Duisburgu wykazano milionerów 32, we Frankfurcie podatek dochodowy daje $3^1/_2$ miliona marek więcej, niż przedtem.

Londyn 11 lutego (pryw.) Na wyspie Cyprze powstała agitacya za biernym oporem przeciw panowaniu Anglii. W wyborach do miejscowego sejmu upadli wszędzie kandydaci rządowi, wybrano „narodowców," t. j. stronników niepodległości, lecz nastąpiło sądowe unieważnienie wyborów. Agitacya ma swoje źródło w Atenach.

Monachium 11 lutego (pryw.) Stwierdzono tu bardzo liczne choroby mózgowe, jako następstwo influency, mianowicie przekrwienia, szczególnie z braku ostrożności podczas rekonwalescencyi.

Wiedeń 11 lutego. Arcyksiążę Franciszek Salwator przychodzi szybko do zdrowia.

Wiedeń 11 lutego. Komisya ekonomiczna uchwaliła wezwać rząd, aby jak najrychlej wziął się do regulacyi rzek Morawy i Odry, tudzież aby wniósł projekt ustawy opodatkowującej giełdę zbożową.

Berlin 11 lutego. Cesarzowa dostała lekkiej influency, mimo to jednak nie odwołano zapowiedzianego na dzisiaj balu dworskiego.

Petersburg 11 lutego. Syn carski, wielki książę Jerzy, pojedzie do Paryża zasięgnąć porady lekarskiej.

Xeres 11 lutego. Czterech skazanych na śmierć anarchistów stracono onegdaj. Egzekucya odbyła się bez żadnego wypadku.

Berlin 11 lutego. W komisyi budżetowej parlamentu niemieckiego wykazywał sekretarz stanu Hollmann potrzebę powiększenia marynarki niemieckiej, i powoływał się na to, że inne państwa czynią to samo i że Niemcy mają stosunkowo za mało okrętów, a niektóre z nich nie mogą współzawodniczyć z okrętami innych państw.

Budapeszt 11 lutego. *Ungarische Post* donosi, iż parlamentom w Wiedniu i Budapeszcie przedstawione będą projekta ustawy o przedłużeniu upływającego z dniem 1 września traktatu handlowego ze Serbią, gdyż mimo obustronnych ustępstw, nowy traktat handlowy nie będzie mógł być prawdopodobnie zawarty we właściwym czasie, a to dla tego, iż z powodu nawału pracy sprawa ta nie wejdzie przed dniem 1 września pod obrady obu parlamentów.

Belgrad 11 lutego. Skupczyna obradowała wczoraj nad sprawą wydalenia Natalii i uchwaliła 70 głosami przeciw 21 przejść nad tą sprawą do porządku dziennego. 29ciu posłów wstrzymało się od głosowania. Prezes skupczyny Katicz głosował przeciw przejściu do porządku dziennego, co wywołało huczne oklaski na galeryi.

Drezno 11 lutego Małżonka księcia saskiego Fryderyka Augusta zachorowała na ostry katar kiszek.

Wiedeń 11 lutego. Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów oświadczył prezydent Smolka, iż komisya wybrana w myśl wniosku Luegera dla zbadania aktów śledztwa w sprawie paniki giełdowej wywołanej artykułem *Tagblattu* nie mogła się ukonstytuować, gdyż nie było kompletu, p. Smolka uprasza zatem, aby ukonstytuowała się dzisiaj po posiedzeniu.

W dalszym ciągu izba toczyła obrady nad przedłożeniem rządowem dotyczącym towarzystwa żeglugi na Dunaju.

Reprezentant rządu Bażant zbija zarzuty Luegera. Obrady trwają dalej.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 lutego 1892

HOTEL ŻORŻA: O. Podlewska z Czernicy. A. Obertyński z Nowegosioła. K. Wiszniewski z Dobrzan. A. Aulich z Lackiego. W. Wędrychowski z Graboszyc. K. Böttcher i J. Wieting z Bremy. J. Ohrenstein z Pesztu. G. Cohen z Hamburga. E. Flatz z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI: S. hr. Jabłonowski z Popowic. T. hr. Łoś z Kulmatycz. W. Jankowski z Rozalin. J. Meyersohn z Odessy. A. Nagel z Budapesztu. M. Youngowa z Porzyc. A. Krotosyner, E. Schenker, G. Kassler, A. Mayer, E. Wottawa z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY: K. hr. Potocki z Maryampola J. Edenberger z Hruszowa. W. Barański z Stryja. A. Wlenko z Przemyśla. H. Schwarz i S. Saudek z Wiednia. J. Jackowski z Rokszyna. Z. Peitzer z Pragi.

PODZIĘKOWANIE.

W Śniatynie 4 lutego 1892. Szlachetne i w wysokim stopniu wspaniałomyślne dobrodziejstwa świadczone podczas przebiegu mej słabości i po ustąpieniu tejże, wkładają na mnie obowiązek złożyć podziękowanie Wielebnemu ks. Stańkowskiemu rzym. kat. kanonikowi w Śniatynie, jakoteż Wielmożnemu panu Ksaweremu Mroczko ck. Inspektorowi szkolnemu okręgowemu w Śniatynie, którzy w cichości jak prawdziwi Niebios posłannicy kryjąc się prawie ze swymi czynami, przynieśli ulgę nader nieszczęśliwej, bo nie mającej nikogo na świecie sierocie. Brak mi słów, by skreślić należne wyrazy podzięki, oby Wszechmocny na każdym kroku nagrodził szlachetne i wzniosłe czyny mych Dobrodziejów, którzy w wyrazach „Bóg zapłać" głęboką i nigdy nie wygasłą wdzięczność przyjąć raczą.

Ludmiła Rogoszewska

nauczycielka przy szkole ludowej w Orelcu w okręgu Śniatyńskim.

2862 1—1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 lutego godz. 1. min. 35

Akcje kred.	305.12	Węg. kolej półn. wschodn.	199·25
Alpiny	64 80	Wiedeńskie losy kom.	152.—
Kredyty węg.	339·50	Akcje tyton.	164·—
Anglobanki	158 75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237 50	Elbethale	231 25
Ludwiki	212.—	Länderbanki	207·50
Nordbany	288·—	Renta zł. węg.	108 —
Lombardy	91·25	Bankvereiny	113·80
Losy tureckie	37 20	Renta węg. p.	102·60
Staatsbahny	291 50	Ruble	1·16·—
Czerniowieckie	247·50		

Usposobienie chwiejne.

Lwów. Z Izby handlowej 11 lutego 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony ciążącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210 50	213 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	246 —	249 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 10	95 80
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	53 50	56 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 30	94 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa . . .	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.56	5.66
Napoleondor	9.34	9.44
Półimperjał rosyjski . . .	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.22	1.32
„ „ papierowy . . .	1.15—	1.17—
100 marek niemieckich . . .	57.65	58 25

23)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Więc bałam się traktować ją w sposób, na jaki zasługiwała, choć wiedziałam już wtedy, że zostanę odprawioną...

Takie były zeznania pokojówki. P. Gryce zestawiał je z tem, co mu opowiadała służąca z „boarding-hous'u" pani Olney, o częstych wędrówkach Mildred Farley z pudłem i żałował, że nie dowiedział się więcej szczegółów. Chcąc to naprawić, wyruszył natychmiast do domu państwa Gretorex i zwrócił się ze zręcznemi zapytaniami do kamerdynera, Francuza, gadatliwego, jak wszyscy jego rodacy.

— Chcesz się pan czegoś dowiedzieć o szwaczce — mówił tenże — ha! wiem o niej tylko tyle, że miss Gretorex była dla niej zawsze w domu. Czy miała woalkę? *Oui*, i to tak bardzo gęstą, że nie było można poznać, czy ukrywa się pod nią kobieta biała, czy murzynka. Ale bestyjka musiała być ładna. *Sacré nom de Dieu*, a dumna, jak jaka hrabina! Nie patrzała nawet na mnie. Kiedyś Piotr ją zaczepił, ale udała, że go nie słyszy. A może była głucha. Kto ją wie.

W chwili tej, Piotr, lokaj, wmięszał się do rozmowy.

P. Gryce dowiedział się od niego, że owa młoda osoba przychodziła zawsze nad wieczorem i że nosiła długi czarny płaszcz.

Jakoż istotnie, w szafie Mildred Farley znaleziono taki płaszcz, a pani Olney mówiła już poprzednio, że pensyonarka jej zwykła była odnosić robotę wieczorem.

— Ostatnim razem, jak tu przychodziła, nie miała jednak na sobie czarnego płaszcza — ciągnął Piotr dalej. — Nie wiem doprawdy, co się w niej zmieniło, ale wyglądała jakoś inaczej; nie byłbym nawet jej poznał, gdyby nie bronzowa woalka i woreczek ręczny, który zwykła była przynosić. Ale że to było tego wieczora, kiedy się miał odbyć ślub, nie zwracałem na nią uwagi.

— Mylisz się, Piotrze — przerwał kamerdyner, ta dziewczyna nie była tu w dzień ślubu miss Gretorex.

— Nie mylę się wcale. Przecież sam wpuściłem ją przez tylne schody. Poszła pomagać pannie Gretorex. Chwilka jeszcze, a byłoby zapóźno. Co prawda, nie widziałem jej potem wychodzącej.

P. Gryce nie słuchał go już z takiem samem, jak poprzednio zajęciem. Rozsądek mówił mu, iż było niepodobna, aby tą osobą była narzeczona Juliusza Molesworth. Gdyby nawet dom państwa Gretorex nie znajdował się o kilka mil od hotelu C., czyżby dziewczyna ta miała uciekać od własnego ślubu, po to tylko, aby pomódz w ubraniu innej oblubienicy? Pomimo tych uwag, p. Gryce nie dawał za wygranę i prowadził dalej indagacyę.

— Jesteś człowiekiem roztropnym — rzekł do Piotra — musiałeś przypatrzeć się tej panience? Wszak jej woreczek był niewielki żółty?

— Istotnie, był niewielki, ale nie żółty. Czarny z pewnością. Mam go jakby przed oczyma.

— I czy poznałbyś go, zobaczywszy?

— Zdaje mi się.

P. Gryce uśmiechnął się, i wyjął z kieszeni od paltota woreczek, który znaleziono w faetonie doktora.

— Czy był podobny do tego? — zapytał, ukazując go obu służącym, obróciwszy inicyałami do Piotra, a pustą stroną do kamerdynera.

— Nie — zawołał pierwszy.

— *Oui* — odezwał się jednocześnie drugi.

Agent odwrócił znowu worek.

— Nie widziałem nigdy tych liter — rzekł tym razem kamerdyner.

— Ależ to ten sam! — brzmiała odpowiedź Piotra.

— Pan Gryce zaśmiał się włożył znowu woreczek do kieszeni.

— Nie możecie się zgodzić na jedno — rzekł.

— I owszem — odparł Piotr.

Lecz pan Gryce pozostał przy swojem zdaniu. Gdyby nawet woreczek był ten sam, który zwykli byli widywać na ręku dziewczyny, nieprawdopodobnem było, aby nosiła go zawsze inicyałami na wewnątrz. Agent zaczynał przypuszczać, że jest na fałszywej drodze i chciał już przerwać rozmowę i wrócić do domu. Ponieważ znajdował się w kuchni, skierował się więc, nie ku schodom bocznym, któremi przyszedł, lecz ku kuchennym. Spostrzegł ścieżkę żwirową, okalającą dom i zanotował sobie ten szczegół. Gdy wszedł do sieni, oko jego padło nagle na kilka schodów, wychodzących na podwórze; po obu ich stronach była poręcz. Uwagę agenta zwrócił kolor farby, jaką pomalowane były te schody i ta poręcz.

— Czyżbym wreszcie znalazł to, czego tak długo szukam? — pomyślał, przypatrując się bacznie poręczy.

Po chwili z piersi jego wydobył się okrzyk zadowolnienia. Dostrzegł bowiem, iż w jednem miejscu farba była starta. Niedość na tem, schyliwszy się, p. Gryce ujrzał najwyraźniej przylepionych kilka nitek wełny niebieskiej.

Był to dowód niezbity.

Agent powrócił do kuchni.

— Ładne macie schody — rzekł — widocznie świeżo są pomalowane.

— Tak, pan kazał je pomalować przed ślubem. Nie wyschły nawet do tego dnia.

Pan Gryce zamyślił się. Sprawa zarysowała mu się teraz daleko jaśniej.

XV. Indagacye i niespodzianki.

Agent uczynił istotnie odkrycie ważne. Nie ulegało wątpliwości, że dziewczyna, która przynosiła suknie pannie Gretorex i która znajdowała się u niej wieczorem w dniu ślubu córki króla kolejowego, była tą samą, którą wniesiono martwą do bawialni pani Olney.

Czyżby umarła tutaj? Z tego, iż pani Cameron wypierała się tak uporczywie wszelkiej znajomości ze szwaczką, było widocznem, iż zaszło pomiędzy niemi coś przykrego. Zajście to jednak mogło nie mieć nic wspólnego z tragiczną śmiercią szwaczki. Kobiety światowe boją się zazwyczaj stawać w charakterze świadków przed policyą.

Tu znowu agent przypomniał sobie życzenie Molesworthа porozumienia się z Cameronem. Byłoż ono spowodowane jedynie względami lekarskiemi? Pan Gryce pozwalał sobie o tem wątpić. A ów straszny okrzyk, który rozległ się w czasie obrządku zaślubin. W owym czasie agent nie przywiązywał do niego wagi, obecnie postanawiał dowiedzieć się, co go spowodowało. Zwracając się więc nagle do obu służących, rzekł:

— Ale, ale, słyszałem o niezwykłym wypadku, który zdarzył się przy ślubie. Jeden z moich przyjaciół opowiadał mi, że podczas ceremonii rozległ się straszny okrzyk. Czy to prawda?

— *Oui, monsieur* — odparł kamerdyner — to Małgorzata. Często wyprawiała wrzaski, ale żeby tak nie w porę...

Piotr uśmiechnął się pobłażliwie.

— Powiadasz, że to Małgorzata. Sto razy już ci mówiłem, że nie było jej wcale w domu. Wszyscy o tem wiedzą, ty jeden upierasz się przy swojem.

Jan wzruszył pogardliwie ramionami.

— Już ja wiem, co mówię. Że to był głos Małgorzaty, mógłbym przysiądz. Czy to ja raz słyszałem jej krzyki, żebym nie miał ich rozpoznać?

— Jakże mogła krzyczeć, kiedy jej tu wcale nie było?

— Czy mówiła ci to sama?

— Nie, lecz wszyscy o tem wiedzą. Jim Dolan był wtenczas w kredensie i słyszał doskonale.

— A no, muszę to posłyszeć z ust samego Jima.

Uparty Francuz nie dawał się przekonać.

Do kuchni w chwili tej weszła pokojówka.

— A tobie jak się zdaje, czyjże to był głos? — zapytał ją pan Gryce.

— Jabym myślała, że osoby konającej.

— Cóż ta znowu wyplecta! — przerwał Piotr z oburzeniem. — A ja wam mówię, że w tym głosie brzmiała szalona trwoga. Ale co mogło strwożyć kogokolwiek owego wieczoru, tego nie pojmuję.

Sprzeczali się tak z sobą. Pan Gryce tymczasem zastanawiał się, czy okrzyk ten wydobył się z piersi Mildred Farley i czy spowodowało go straszne jakie odkrycie, któreby popchnęło ją do samobójstwa. Przypominał sobie istotnie, że nie był to okrzyk agonii, lecz z trwogi.

Zgon w pokoju miss Gretorex, zwłaszcza w takim dniu, nie mógłby pozostać tajemnicą, gdyby zaś Mildred Farley zażyła tutaj truciznę, skądżeby doktor Molesworth mógł ją spotkać przy Madison Square? Nie, Mildred Farley nie wyzionęła ducha w tym domu, chyba...

Oko p. Gryce padło na żwirową ścieżkę: agent przypomniał sobie, że znaleziono żwir w podkowie konia Molesworthа. Czyżby i on był w domu państwa Gretorex owego wieczoru? Pan Gryce zaczynał to przypuszczać i wiele rzeczy stawało mu się jasnemi.

A jednak jakże trudno było dowieść słuszności tych podejrzeń! Nikt ze służby miejscowej nie widział Molesworthа wśród weselnych gości. Przypuściwszy, że znajdował się tam niepostrzeżenie, jakże szybko musiał jechać, aby stanąć przy Dwudziestej drugiej ulicy w czasie, w którym się tam znajdował! Co prawda, koń jego był zgrzany i widocznie nie szczędzono go w drodze. Lecz jakiż cel miał doktor: ocalić Mildred, czy też ją zgubić? Gdyby ją chciał ocalić, nie kłamałby, wymieniając miejsce, gdzie ją znalazł i opowiadając, w jaki sposób flaszka została rozbita.

A zatem nie kto inny, jeno Molesworth, był sprawcą śmierci dziewczyny. Taki wniosek nasuwały agentowi rozsądek i doświadczenie.

Przed opuszczeniem kuchni obejrzał jeszcze raz prowadzące do niej z pierwszego piętra schody.

Wychodziły one na sień obszerną, z sieni zaś schodki szły na dziedziniec, tak, iż owej nocy weselnej łatwo było bardzo wysunąć się niepostrzeżenie tą stroną domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).